MAGAZYN WARSZAWSKI,

NA

ROK 1785.

TOMU II.

CZĘŚĆ I.

OSTRZEZENIE.

Edytorowie *Magazynu Warſzawſkiego*, dla więkſzey wygody JJ. PP. Prenumeratorów, toż dla dogodzenia prędſzego ciekawości czytaiących tę kſiążkę, a oſobliwie dla więkſzey łatwości w przeſyłaniu Exemplarzy, poſtanowili na ten rok i naſtępuiące lata tę z nim uczynić odmianę: iż odtąd dzieło to lubo co rok ſkładać ſię będzie z czterech tomów, z których każdy będzie zawierał w ſobie, też ſame prawie materye, co i przedtym, Tom iednak każdy będzie ſię dzielił na dwie części, z których każda co 6 Niedziel wyidzie z druku, i ſkładać ſię będzie z 8 lub 10 arkuſzy. Cena dzieła całoroczne-go na Prenumeratę koſztować będzie, iak przedtym zł. 18, z Pocztą 24, każda część oſobno kupowana zł. 3, Tom każdy zł. 6.

NOWE KSIĄZKI.

1) Nocy Wieyſkie Pana de la Veaux; przełożone z franc. przez Stan. Szymańſkiego, 8 w Warſz. 785. Nakładem Mich. Grölla, koſztuie na wodnym pap. zł. 3. na kleiow. zł. 3. gr. 15.

2) Przepiſy dietetyczne czyli reguły zachowania ſię w czerſtwym zdrowiu i przedłużenia życia, napiſane po Francuſku przez P. Kurcyuſza, przełożone na Polſki ięzyk przez Staniſława Szymańſkiego Tom I. 8. w Warſzawie w Drukarni Nadw. J. K. Mci i PP. Kommiſſyi Edukacyiney, 1785. znayduie ſię w Księgarni Gröllowſkiey.

3) Dyſſertacya na to pytanie: Jakie ſą przednieyſze przyczyny śmierci tak wielkiey liczby dzieci, i iakie ſą nayſkutecznieyſze a oraz nayprościeyſze ſpoſoby do ocalenia ich życia, przez P. Jak. Bellexerd, uwieńczona przez Akademią Krolew. Nauk w Mantui w R. 1772. Powiękſzona Przemową i niektóremi Notami przez P. Kurcyuſza; tłum. z franc. przez Stan. Szymańſkiego, 8. w Warſz. w Drukarni Nad. J. K. Mci i PP. Komm. Edukac. 1785. Znayduie ſię w Księgarni Gröllowſkiey.

2) Opiſ. goſpodarſtwa pſzczołowégo w Szczorſzach ſporządzone roku 1785. 8. w Warſz. w Druk. J. K. Mci i Rzpltey u XX. Schol. Piar. i w Księgarni Gröllowſkiey.

ZAWIERA w SOBIE.

I. *Względem kłamstw u…żonych, ich błędów i sposobów, aby nie tak były szkodliwemi* - - - 261

II. *Ciąg dalszy uwag, względem uciechy przez Pana de L.* - - 282

III. *Dalsze wypisy z podróży* Marquisa de Chastellux *przez Amerykę Północną — Porównanie kobiet Amerykańskich, i kraiów Północnych z Francuzkiemi i innych kraiów Północnych. — Pochwała piękney płci Francuzkiey* - - - - - 294

IV. *Podróż przez niektóre Prowincye Polskie* - - - - 312

V. *Charakter Hiszpanów* - - 322

VI. *Seral Wielkiego Sułtana, iego zwyczaie i różne nowe o nim wiadomości* 335

VII. *Smierć bohatyrska i Portret Xcia Maxymiliana Juliusa Leopolda* Brunświckiego - - - - 343

VIII. Wiersze. — 1. *Obowiązek Sędziów.* 357
2. Ekloga *z okoliczności przyiazdu Nayiaśnieyszego Pana przez Woiewództwo Podlaskie na Seym do Grodna* - - - - 376

IX. *Cukier* - - - - - - 381

MAGAZYN WARSZAWSKI.

TOMU II. CZĘŚĆ I.

I.

Względem kłamstw uczonych, ich błędów i sposobow, aby nie tak były szkodliwemi.

Uczonego, ktory narzeka, że we wszystkich naszych Theoryach, obok prawdy i oczywistości zawsze się znayduie, co niepewnego i niedowodnego, wystawiam sobie iak owego leniucha, ktory gniewa się o to, iż wprzod trzeba gołąbki łapać i piec za nim przyidą do gąbki. W samey rzeczy było by to wcale wygodne życie na ziemi, gdyby domy o dwoch i więcey piętrach, same iak grzyby z ziemi wyrastały;

gdyby iaka dobroczynna Bogini w okamgnieniu dla nas ſtòł wybornemi zaſtawiała potrawami, ile razy ieść nam by ſię zachciało, i człowiek znaydował wſzędzie, i mògł zażywać wſzyſtkiego, coby mu tylko przyſzło na myśl i mògł czego pożądać. Ale zdaiemi ſię iż dziecie iakie dzieſięcioletnie, gdyby mu dano na wolą, wołałoby żyć z ſtaraniem i pracą ktòra nakoniec niewymowną przynoſi pociechę, niżeli gnić i teſknić ſobie, w tey bezczynney ſzczęśliwości. Zaś còż to ieſt za ròżnica między takim nikczemnikiem, ktòry zawſze tylko chce zatrudniać ſwoy żołądek, a nigdy ſwoich ręku, i między leniwym umyſłem, ktòry narzeka, że niczego nie może dokazać ſamą pamięcią, ale muſi także natężać ſwoy rozum? *Staray ſię i zażyway*, ieſt to reguła, ktòrey zachowanie, może tylko, iak umyſł tak i ciało naſze zachować przy zdrowiu i czerſtwości.

Gniewa mię to zawſze, kiedy ſłyſzę ſzemrzących na iakiego Autora, ktòry na nieznaiomym dociekania polu, dawſzy ſię uwieść błędnym światłom, uwodzi także czytelnikow ſwoich. W ten czas tylko Autor godzien ieſt przygany, kiedy z wy-

nioſłości, porzuciwſzy proſtą ſcieſzkę, ſwych także niewinnych wſpòł towarzyſzòw drogi, zniey zwodzi i na błota ich i trzęſawiſka naprowadza. Ale kto kopiąc w ſzybie iakim, natrafia na kruſiec, ktòry mu ſię zdaie bydź drogim, i przynoſi go w tym mniemaniu do probierza, może umyć ręce ſwoie, kiedy probierz ſzacuie go bardziey niż wart w rzeczy ſamey. Gdyby w naukach nigdy nie było błędow, to by w nich ieſzcze dotąd nie było nic pewnego, *Spinoza*, *Hobbes i Bayle*, więcey ſamemi błędami ſwemi przyſłużyli ſię prawdziwey Filozofii, niż wſzyſcy owi bardzo oſtrożni mężowie, ktòrzy drżeli z boiaźni, aby nie uczynili iakiego fałſzywego wnioſku, i dla tego zawſze, tylko na ſamey prawdy powierzchowney łupince przeſtawali. Gdy bowiem tamci okazali, iak trzeba było łupinę zgryść, łatwo było rozeznać innym prawdziwe iądrko od fałſzywego ktòre oſzuſtowie podkładali. Jednym ſłowem, ile mi ſię zdaie, o wſzyſtkim co ieſt obiektem rozumu, każdemu powinno bydź wolno mòwić co mu ſię dobrego bydź zdaie, i każdy powinien mieć Prawo ſprzeczania ſię z nim o to

(*) Zrzodło prawdy nie daleko ieſt od tego, kto ma rozum; i kto prawdę, iaką wierzy bez żadnego roztrząſania, ten nie ſtaie ſię przeto rozumnieyſzym, iak ów, który przyimuie błąd iaki ślepo bez żadnego roztrząſania. Na nic ſię nie przyda nabywać filozofii, kiedy ſię nie filozofuie. Ale kto ſię nauczył filozofować, to ieſt wſzyſtko roztrząſać, ten wnet będzie umiał poznawać, gdzie Autor, którego czyta, fałſzywie filozofował.

Wſzakże wcale inaczey ſię rzecz ma, w rzeczech, które z natury ſwoiey zaſadzaią ſię na hiſtoryczney wierze czyli prawdzie! Hiſtorya ieſt dla ludzi bardzo ważnym źrzodłem oświecenia. Ten tedy który go dobrowolnie hiſtorycznemi fałſzami osłabia, popełnia wielki wyſtępek przeciw prawdzie; a przecież! nic łatwieyſzego iak o ten wyſtępek między wielu Au-

(*) Kiedy to ſprzeczanie ſię dzieie ſię tonem urażaiącym, ieſt to grubiańſtwo, które nieraz uczonym piſmom i Autorom zakałę przynoſi, ale za to, co czyni chonór oſtatniey połowie wieku tego, bywa ono zawſze ukarane, ſłuſznym gniewaniem ſię czytaiących.

torami. Tak dalece, że ieżeli to licho dłużey, iak się nato zanosi, będzie trwało, to człowiek uczciwy, który nie chce aby iego prywatny kredyt ponosił uszczerbek, przez to powszechne prawie bankretowanie, nie może, tylko iedno obrać sobie z tego dwoyga: albo na wszystko mówić „ któż to wie czy to iest prawda „? albo tylko temu wierzyć, co iest iuż samo w sobie bardzo podobnego do wiary. Ale w tych obydwoch przypadkach nie dobrze by się z historycznemi naukami działo. Niechcieć bowiem wierzyć tylko to cośmy sami widzieli, słyszeli, albo się rękami dotykali, iest to pozbawiać się po wielkiey części, naypotrzebnieyszych wiadomości ludzkich; a wierzyć to tylko, co iest naypodobnieyszego do prawdy, iest to odrzucać co być może naygodnieyszego wiadomości; Gdyż właśnie owe rzeczy które powinnyby być miane za nayniepodobnieysze do wiary, obiecuią nowe pomnożenie nauk i prawdziwych wiadomości. Ale tak teraz poszło w zwyczay udawanie fałszu za prawdę, że prawie nikomu który nie chce sobie baśniami napełniać głowy, nie można mieć za złe, kiedy aż nadto nie

dowierza temu co czyta. We wszystkich historycznych naukach iest daleko więcey nie prawdy, ktòrą śmiało za rzecz pewną przedaią, niżby się mogli spodziewać ci, ktòrzy przyzwyczaili się mieć wszystko za rzecz nie omylną co tylko czytaią. Na dowod tego przytoczę nie ktòre tylko drogi, ktòremi się błędy, i kłamstwa wcisneły między rożne nasze umieiętności; wszakże te ia tu tylko przykłady wspomnę, ktòrych nierozum łatwo każdemu w oczy wpadnie, chcąc bowiem wspomnieć te wszystkie, ktòre sam pod czas czytania rożnego uważyłem, trzebaby napisać nie mało a bardzo uprzykrzoną książkę.

W owych czasach nieumieiętności, w ktòrych przeciw pogaństwu bito prawda gorliwie, i wykorzeniać go mieczem miano za zasługę, ale iednak nie umiano czerpać zkąd inąd Ziemskiey mądrości, iak tylko z Autoròw pogańskich; przepisywano z pozostałych książek dawnych bez naymnieyszego zastanowienia się, wszystko, i wszystkiemu co się w nich znaydowało, wierzono. *Im nie naturalniey tym lepiey*, była to maxyma owych wiekow. Zabobon i krytyka są to dwa wyobrażenia, ktòre

ſię wzaiemnie, iak ciemność i światło znoſzą, a ztąd to pochodzi tak wiele przeciwnych rozumowi plotek, które aż do dnia dziſieyſzego utrzymuią ſię, przynaymniey między pewney klaſſy ludzmi. Starodawna bayka o zamienianiu ſię ludzi w wilków, o którey ieſzcze Pliniuſz (w 8mey kſiędze) mówi: *homines in lupos verti rurſum que reſtitui ſibi, falſum exiſtimare debemus*, tak była zawróciła głowy w całey Europie, że ieſzcze 18 ſtycznia 1754. nieiaki *Aegidius Garnier* od Parlamentu Doleńſkiego w Francyi był ſkazany na ogień: „ że ſię Boga zaparł, diabłu ſię oddał, i zamienił ſię w wilkołeka.„ Do dziś dnia nawet proſci ludzie wierzą w wilkołeków—. Jak częſto nawet w nowych Piſmach powtarzaią ieſzcze baykę o rybie zwaney *Remora*, lubo ktokolwiek ſłyſzy o tym, uznaie zaraz oczewiſte nie popobieńſtwo, aby iedna ryba, która ma ledwie półtora łokcia wzdłuż, mogła zatrzymać okręt w pełnym biegu!

Wiele z tych baiecznych dziwolągów, rozſzerzyły ſię i utwierdziły, przez wierſze, przyſłowia, które przeſzły do mowy zwyczayney, i przez różne inne okoliczności takdalece, że wyobrażenia, które ſię

do tego ściągaią, rownaią się do owey krzewiny, ktora nieprzestaie rość i zielenić się, choć ią tuż przy samych korzeniach przycinaią. Tak chameleona niby to ustawicznie kolor swoy odmieniaiącego, używano często na oznaczanie odmienności i fałszywości; iednorożiec musiał tak często zastępować prożne mieysce w tarczy herbowey; a ostatnie odetchnienie człowieka umieraiącego, tak często nazywano łabędzim śpiewaniem: że ieszcze do tych czas znayduią się natury dzieiopisowie, ktorzy iak iednorożca, tak łabędzie śpiewanie, niby rzecz prawdziwą opisuią.

To samo iuż to przynosi nie małą naukom szkodę, że bayki dawnych, podaią poźnieyszym czasom, ale na tym niedosyć. Nieraz przepisuią dawnych, i udaią iak by to z własnego doświadczenia pisali, przez co trafia się nieraz, że z iedney, powstały dwie nieprawdy. Tak kawaler Jan *de Mandeville* ktory R. 1332. obiechał wschodnie kraie. nie tylko przepisuie po większey części swego wspołczesnego Autora, Aderichá *de Portenau*, ktory swoie baśnie ustawicznie przysięgą stwierdza; ale też opisuie mieszkańcow wysp Indyiskich słowo

w słowo z Pliniusza, iak iednookie, i o długich uszach potwory.

Nieraz też wniesiono błędy w Pisma starodawnych Autorow, dla tego że ich nie rozumiano. Roger *Baco* np. ktory umarł R. 1292. mowi: że Julius Cezar na brzegach Gallii postawił był na mieyscach wysokich zwierciadła, aby poznał miasta i kray wielkiey Brytanii, o ktorych zamyślał podbiciu. Ten sposob, uważania przez zwierciadła, tak dalekich obiektow, iest niepodobny: i zapewne *Baco* to słowo *speculas* (straż) wziął za iedno co *specula* (zwierciadło) Podobnież Jan Baptista, *a Porta* twierdzi, że Ptolomeusz przez zwierciadła mogł rozeznawać okręty o 600 mil będące, czego nawet przez naylepsze perspektywy nasze nie można dokazać. Bydź może, że i on także rozumiał zwierciadło, zamiast straży przez ktorey przyzwoite rozstawienie, iż można tego dokazać, dowiodł *Hook* (*Philos. Experiment.*) Takie złe rozumienia i tłumaczenia dawnych, były powodem do śmiesznych bardzo zdań i mniemań. Tak *Doppelmaier*, czytaiąc w liście 90 Seneki o Hutarzu, *qui spiritu vitrum in habitus plurimos format*, nie

domyślił się, iż tam *ſpiritus* znaczył dęcie, którym do dziś dnia wſzyſtko co chcą w hutach ze ſzkła wyrabiaią; ale wnioſł z tego fałſzywie, że dawni mieli pewny *ſpiritus* w którym ſzkło mocząc, czynili gibkim, i do brania różnych form ſpoſobnym. Ta bayka tym ieſt oſobliwſza, że dawni ani ſłyſzeli ieſzcze o tym, że przez diſtyllacyą, można zrobić *ſpiritus*—.

Że z poźnieyſzemi piſmami, toż ſamo czyniono i czynią co zdawnemi, można ſię łatwo domyśleć. Kanonik Adam *de Bremen* znalazł gdziez *Turku*, ſłowo którym nazywaią w Fionii miaſto *Abo* (pochodzące od ſłowa Szwedzkiego *Torg* czyli *Targ*,) a że nie wiedział co miał począć z tym *Turku*, zmyślił, że Turcy, pochodzą z Fillandyi.

Duch wieków owych, który ſię paſł tak niezdrowemi wyobrażeniami, i dla którego trzeba było wiadomości nadzwyczaynych i dziwacznych; nie tylko był ſkłonnym do wierzenia naygłupſzych baśni które mu ſtarożytność podawała, ale też do tworzenia nowych, i podawania ich potomności. Mniſi, którzy prawie ſami oſiadali ważną umieiętność piſania, kuli w

ſwych klaſztorach dziwotworne *legendy* i pełne kłamſtw kroniki, w ktòrych, ſłabych iedynowładzcòw, ktòrzy im ſię dali powodować, robili świętemi, a zaś rozumnych, kiedy ſię klaſztornym kabałom ſprzeciwiali, opiſywali iak wierutnych zbrodniòw. Im bardziey chodziło im o to, aby ich towar miał odbyt, i znaydował wiarę; tym bardziey rozſiewali oni inne wiadomości niepodobne do wiary; te zaś tym chętniey były przyimowane, im bardziey odzwyczaiły ſię były umyſły od wſzelkiego rozumnego rozſądzania rzeczy. Ztąd to *Girald de Walles* za Panowania Henryka II. nie tylko śmiał o świeżo zawoiowaney Irlandyi opowiadać, iż tam znaydowały ſię ryby z złotemi zębami, i monſtra, ktòre były pòł człowieka i pòł zwierza, że kaczki rosły iak iakie gruſzki na drzewach i t. d. ale też wſzyſtkie iego kłamſtwa, były przyięte z takim upodobaniem, że ſwoię *Topografiią Irlandyi* muſiał w Oxfortcie czytać przez 3 dni ieden po drugim: pierwſzego dnia dla ubogich owego miaſta, drugiego dla Doktorow rożnych nauk i Studentow dyſtyngowanych, a trzeciego dnia dla innych Studentòw, mieſzczan i woyſkowych.

Ta zbytkuiąca skłonność do dziwow, napełniła wszystkie prawie głowy, niezliczonym mnòstwem uprzedzeń, baśni i zabobonnych mniemań, że ieszcze nawet teraz, choć po tylu wiekach, nie są do szczętu wykorzenione. Prawda, że gdy się zaczeło rozpościerać prawdziwych nauk światło, całe owo plotek mnòstwo uznano za to czym było; ale iednak trzeba wyznać prawdę, iż się z tym nadto daleko zapuszczono, ponieważ wszystko odrzucono dla tego, iż nie chciano sobie zadać pracy, przepatrywać po tey niezmierney puszczy, co było prawdziwego, a co fałszywego. Lubo z tey pamiątki przeszłych wieków, można było wydobyć nie mały skarb umieiętności, gódnych wiadomości, iak to teraz probuią tego bardzo pomyślnie, niektòrzy uczeni.

Po wskrzeszeniu nauk, nie zmyślaią iuż prawda tak wielkich kłamstw ,atoli iednak śmicią ieszcze niektòrzy dumnie i lekkomyślnie rozsiewać fałsze. *Elian* np. (*) pisze, iż raki można łapać przez muzykę,

(*) Aelian. Hist. anim. I. VI. c. XXXI.

co ſamo nawet wielu nowſzych Naturaliſtów powtarza. Kiedy ſię gra, mówią na iakim dętym inſtrumencie, to raki wychodzą z ſwych taynikow; a nawet opuściwſzy wodę, lazą do grającego na inſtrumencie. Nieprzeſtaiąc na tey baśni, ieden Autor R. 1720 podał ieſzcze noty, według których nowy Orfeuſz miał rakom przygrywać—. *Porcahi* mówi w ſwoiey *Deſcrizione dell' Iſola di Sardegna*: muflony (dzikie owce) nie znayduią ſię nigdzie w Europie, tylko w Sardynii; a opiſawſzy ich naturę, mówi daley: „łapią ich czaſem naraz po 4-5000, tak ich to ieſt wiele na tey wyſpie, i tak Sardyńczykowie ſą chciwi ich ſkór. Ztąd to, wnoſzą niektórzy, pochodzi tak niezdrowe powietrze na tey wyſpie. Bo że odarte ich ciała leżą w wielkim mnóſtwie tu i owdzie, tedy gniiąc zarażaią powietrze, do którey przyczyny można też przydać niektóre niezdrowe wiatry.„ *Porçachi* tey bayki nie udaie za prawdę, i przynaymniey zmnieyſza iey pewności, przydaiąc to ſłowo: „*powiadaią*„ iakoż iemu ſamemu powinno ſię to było zdać za baykę, gdy by był zważył, co wyżey napiſał, to ieſt, że muflony żyią

na naywyżſzych gòrach, i bardzo ſzypko biegaią, zaczym, to było rzeczą trudną do wierzenia, aby ich miano w tak wielkim mnòſtwie łapać i zabiiać. Dopieroż iak wiele tyſięcy muſiano by ich zabiiać, a żeby ich ciała na wyſpie która ma 440 mil kwadratowych, powietrze zarażały, zwłaſzcza gdy mięſo ich iako wyżey powiedział, ieſt bardzo ſmaczne i dobre do iedzenia! z tego wſzyſtkiego znać, że *Porcathi* był to ieden z owych obſerwatorów, ktòrzy wolą co nie podobnego do wiary powiedzieć, niżeli zadać ſobie pracę, aby doyść czy to prawda czy nie. Gdy by był lepiey wſzyſtko zważył, to ſamo położenie Sardynii było by mu okazało przyczynę niezdrowego na niey powietrza, i niemiał by był przyczyny zaſięgać iey od pobitych muflonów. A iednak całą tę powieść choć tak fałſzywą, *Dapper* nie tylko ſłowo w ſłowo z Włoſkiego na Hollenderſki ięzyk przetłumaczył, ale też powiedział to ſamo o Cyprze, co iuż o Sardynii było bayką. Czy można było taką baykę kłaść w Hiſtoryą? A przecież ſam *Buffon* zwiedziony od *Dappera*, napiſał że muflony znayduią ſię w Cyprze. Kto wie iak wiele na-

turalistów idąc za *Buffonem* powtarzać będą toż samo, i w błąd innych wprowadzać?

Osobliwie zaś opisuiący podróże, dopuszczali się przedtym takich grzechow przeciw prawdzie. Jakoż łatwo to bydź może, że iaki podróżny, który nie ma wiele ducha uważaiącego i przezorności, ani wiadomości potrzebnych, i stateczności charakteru, daie się uwodzić, i odstępuie prawdy. Raz mami go nowość rzeczy, drugi raz chętka, a żeby się popisał z czym nadzwyczaynym; czasem też uwodzą go ustne a co raz inne powieści, w których wiadomo jak można łatwo co przydać do tego co było w rzeczy samey; na koniec bywa tego przyczyną związek, lub podobieństwo wyobrażeń, albo też chęć wytłumaczenia, co było trudnego do poięcia. Aże opisy podróż iak w 14 wieku, tak i w ninieyszym bywaią czytane, powszechnie prawie i znaywiększą ciekawością, przeto są one naywiększym kanałem, którym się fałsze, i baśnie naybardziey między ludzmi szerzą, zwłaszcza kiedy opisuiący podróże, iak *Rabbi Beniamin de Tudela* wśrzód 12go wieku, a teraz *de la*

Porte, *Marſchal* tylko myślą, nie ruſzaiąc ſię od ſwego ſtolika, woiażuią!

Teraz prawda wiele z tych kłamſtw i błędów, pracowitość gorliwa uczonych odkryła, i z Tronu na którym od tylu wieków panowały, zepchnęła: *Patagonowie*, ow niegdyś olbrzymſki Narod, maią teraz wzroſt taki tylko, iaki np. dawni Niemcy mieli; Amerykanom rośnie teraz iak i nam broda, ktorey przedtym nie pozwalali im mieć Autorowie. Ptaſzkowi Rayſkiemu przywrócono nogi, ięzyk krokodylowi, wzrok kretowi, i ſłuch rybom; lew iuż ſię więcey piania kogutowego nie boi, młode niedzwiedzie zamiaſt maſſy niekſztaltney ciała, rodzą ſię iak inne ze wſzyſtkim uformowane zwierzęta, przez co ſamica nie zadaie ſobie przykrey pracy w lizaniu uſtawicznym, nie zgrabnego płodu ſwego; lawa gòry *Etny* nie może ſię więcey chlubić, że ma przeſzło 14000 lat, ani achatyzowane Pana *Juſti* pnie drewniane, że maią przeſzło 100,000 lat, gołębie utraciły ſławę wierności Małżeńſkiey, a za to żołci doſtały; śledzi nie gonią więcey wieloryby, przez kilka tyſięcy mil i t. d.—i t. d. Ale iak wiele muſi ieſzcze

bydź

bydź podiętey bohatyrſkiey pracy, iak wiele przyrodzenie muſi wydać owych przedziwnych i światłych ludzi, zanim całe pole naſzych wiadomości będzie oczyſzczone od wſzyſtkiego zielſka, ktòrym od tylu wieków wcale było zaroſło! zwłaſzcza że co dzień odraſta i puſzcza ſię znowu to, ktòreśmy iuż zawytępione mieli! i inne nowe gatunki na iego mieyſce zaſiać ſpodziewali ſię.

Wſzakże zamiaſt mniey użytecznego narzekania na to, położę tu raczey niektòre przykłady kłamſtw uczonych, aby ſię ich czytelnicy ſtrzegli, i byli napotym względem tego oſtroznieyſzemi.

Chcąc np. potwierdzić zdanie ſwoie, powagą iakiego Autora, a nie znayduiąc żadnego, coż czynią niektòrzy? Komponuią o to naprędce tytuł iakiey kſiążki, ktòrą potym nieraz cytuią, albo też cytuią bardzo obſzerne piſma w powſzechności nie wſpominaiąc tomu, rozdziału, karty, i t. d. będąc prawie tego pewni, że ſobie nikt nie zada pracy, dla doyścia prawdy czytania całych foliałòw. I żeby uwieść bardziey czytelnikòw, wmawiaią w nich, że ta dokładność w cytowaniu

Autorow, ieſt to tylko nudny pedantyſm, czyli przekazywanie ſię z wielką rzeczy wiadomością; oſobliwie odwołuią ſię w tym do przykładu Francuzów, którzy dla tey wielkiey dokładności innych Narodów Autorow, oſobliwie Niemców, maią tylko za mizernych, i nudnych kompilatorow. Mogł bym nie iednę wymienić kſiążkę, ktòrey połowa mieyſc cytowanych ieſt fałſzywa—. Niedawno czytaliśmy *Uwagi nad Pochwałą wieku oſmnaſtego*, w którym między innemi łaie Autor *Pamiętnika*, że w ſwych zaſzczytach *wieku oſmnaſtego Garrika* przełożył nad *Kooxa*, gdy *Pamiętnik* ani myślał o tym, ale tylko poproſtu obydwoch wſpomniał. Mało na tym: mòwi niżey (k. 12.) że „ gdy ſzukał *w Pamiętniku* oświecenia, aliści dowiaduie ſię że Graffowa N. ktòra w kompaniach Wiedeńſkich znayduie ſię, białą ma rękę, nòżkę małą, a mòwi bardzo przyiemnie te ſłowa, *Mein lieber Herr.*„ Gdyby był położył rok, mieſiąc, i kartę, łatwo by iakiemu takiemu czytelnikowi było ſpoyrzeć *w Pamiętnika*, i doświadczyć, czyli ſię w nim prawdziwie znayduią takie brednie; ale trzeba było ukryć kłamſtwo ſwoie, i

dla tego Satyryk powiedział tylko w ogòlności, że ſię to *w Pamiętniku* znayduie—. Częſtokroć cytowany Autor, albo nic nie mòwi, albo wcale przeciwnie, niż ten ktòry go cytuie—. Do tey Literatòw bezſumienności, można przydać owo liche Anekdotow przedawanie, ktòre teraz tak bardzo ieſt we zwyczaiu. Co kto zniepewnego wyczerpnie źrodła, albo ſię przeſłyſzał i co źle zrozumiał, czego ſię tylko dorozumiewa, albo też zmyśla ze złości, drukuie to zaraz, nie zważaiąc iakie może ztąd nie ſzczęśliwe wyniknąć ſkutki, i iaki może przez to ponieść uſzczerbek honor, ſpokoyność, i pomyślność nie iednego poczciwego człowieka. Kiedy bym ſkończył, gdy by mi ſię przyſzło rozſzerzać nad temi wſzyſtkiemi nieprzyzwoitościami?

Że te wady, fałſze i błędy Autorow, to z prędkości, to zlekkomyślności, albo też ze złości pomnażaią ſię prawie codzień w rożnych naukach, ieſt to iuż ſamo wielkim złem; ale pewnie nigdy nie było takim iak za naſzych czaſów. Im bardziey ſię rozſzerza pole Hiſtorycznych nauk, tym będzie trudniey to tylko wiedzieć, co ieſt

T 2

prawdziwego i wiadomości godnego; i tym będzie nie podobniey wſzyſtkiego dochodzić, zwłaſzcza dla tych, ktòrzy kochaią ſię nawet w tych naukach, w których nie ſą gruntownemi. A zwłaſzcza gdy nie maſz końca i miary piſania za dni naſzych! Jak tylko powie kto co nowego, znaydzie ſię zaraz wiele innych Autorow, którzy toż ſamo przepiſuią. W kròtkim zatym czaſie o iedney rzeczy zapewnia tak wiele świadkòw, ale ktòrzy pewnie z iednego wſzyſcy czerpali zrodła, iż nie podobna prawie o niey powątpiewac. Z czaſem odkrywa ſię prawda i błąd iaki, ale ktòż może wſzyſtko czytać, wieluż to wie, gdzie ſię dla wymacania prawdy udawać, i kto może bydź pewnym, że ten, do którego ſię udaie, godnieyſzy ieſt wiary, iak ten o którym powątpiewa?

Zyczyć by ſobie trzeba, aby w ktòrym kraiu powſtała taka Akademia, ktòrey by głownym było zamiarem, dochodzić pewności nowych uwiadomień, nowych obſerwacyi i doświadczeń, i oddzielać prawdę od fałſzu, i pewność od niepewności. Oſobliwie towarzyſtwo takich uczonych bardzo by było użyteczne, gdy by docho-

dziło początku i dzieiów tego i owego zabobonu, owey bayki, uprzedzenia, i wszystko nie zbitemi dowodami potwierdzało; ponieważ iest to naylepszy sposob, obalania tych uroień. Procz tego odkryło by się może przy tym co ważnego, i zachowało by się od niepamięci nie iednę użyteczną wiadomość.

Gdy by przynaymniey Akademie i towarzystwa zwyczayne, starały się o to ile możności! Aże i tego nie można się spodziewać tak prędko, życzyć by sobie trzeba, aby pisma Peryodyczne wzieły to sobie za cel przednieyszy, nie tylko pomnażać prawdziwe nauki, ale też i odkrywać trafiaiące się w wspoł czesnych, osobliwie zaś w kraiowych pismach błędy, i nieprawdy. Z tego odkrywania błędów był by i ten pożytek, iż Autorowie nie tak by się prędko i płocho do pisania brali, ale by się wprzod z pilnieyszą uwagą, nad tym co maią pisać, zastanawiali. Wszakże krytyka ta, aby pomyślny sprawowała skutek, powinna zbiiać błędy, ale nie zabiiać osob. Wyświecać fałsze nie zaś czernić ludzi, i zdzieraiąc maskę, w ktorą się odział fałsz

iaki, nie należy odzierać z czci i ſławy Autora, ktòry ſię iako człowiek pomylił.

II.

Ciąg dalſzy uwag, względem uciechy przez Pana de L.

Młodzi ludzie.

Zkąd to pochodzi, iż wiek życia nayſzczęśliwſzy, ten od ktòrego zawiſt zwyczaynie los innych, bywa powiękſzey części źle przepędzany! Pòki to, młodzież będzie obracała na ſwoie złe, tyle przymiotòw ożywiaiących, ktòre iey ſą nadane na iey dobro! Ale to to ieſt między innemi tego wieku nieſzczęście, iż ieſt głuchym na głos rozumu. Samo doświadczenie może go naprawić; a doświadczenie, iak wiadomo, rodzi tylko żale nierychłe, i narzekania daremne. Jeſt to pewnie nieiakim dobrym, iż młodzi nie u-

znawaią wſzyſtkich ſwoich korzyści: nic by im ſię prawie na ów czas nie oparło, wſzyſtko by pochłoneli. W ſamey rzeczy, czego nie może dokazać doyrzały rozum, złączony z wiekiem kwitnącym?

Obyczaie młodych ludzi w Stolicy, nie mnieyſzych doznały rewolucyi, iak obyczaie kobiet: ale śmiem powiedzieć, że obyczaie chłopców zyſkały, co kobiet utraciły. Młodzież nie ieſt dziś tak nieſpokoyna iak przedtym; mniey ſię między niemi trafia chałaſów, poiedynków, a więcey umyſłow rozeznanych.

Młodzi przekonani o konieczney potrzebie rozumu, okazuią nakoniec chęć nabywania iego; zdaią ſię bydź teraz powolnieyſzemi, mniey zuchwałemi, a ſkromnieyſzemi; prawda, iż zarwani pędem złych przykładów i zgorſzenia, utracaią prędko te piękne przymioty, i nabywaią przeciwnych nałogów; ale zarodek ich pierwſzego ułożenia, nie ginie tak z ich duſzy, żeby ſię nie można ſpodziewać, iż kiedyś przynieſie piękne owoce. Z pomiędzy innych korzyści, które ſprawuie mieſzkanie w wielkich miaſtach, ieſt ten, iż przywraca równość między ludzmi:

wielkie mnòstwo tytułów, zmnieyssza ich blasku, a przyzwyczaienie się do ozdob zewnętrznych, sprawuie, że nie biią tak w oczy. Im bardziey się oświecenie i nauki pomnażaią, tym większe uznaią dziecińſtwo we wszystkich owych różniących znakach, które człowiek rozumny umie rozeznawać, choć niemi nie pogardza wcale, są one pewnie potrzebne dla zabawienia Panów, dogodzenia ich ambicyi, i odwròcenia ich przez to od obiektòw ważnieyszych: ale ieżeli te znaki dystynguiące, były by im powodem do hardości, poda ich to nie omylnie na pośmiewisko, którego się naybardziey obawiaią.

Można powiedzieć, iż dzisiay w powszechności ton naszych młodych Panòw iest grzeczny, że ich obyczaie stały się daleko znośnieyszemi, i że łatwiey obcować zniemi: bydź może, że do tey odmiany przykłada się także stroy ich ninieyszy; bo małe czasem rzeczy wpływaią bardziey niż by się można spodziewać w charakter, i prostota zewnętrzna oznacza nieraz prostotę duszy. Swiat dziś iest także grzecznym, ale nie tak ceremonii przestrzegaiącym iak przedtym. Sam tylko parafianin lubi ieszcze

ceremonie. Nic nie mogło bydź przykrzeyszego iak owa etyketa szkrupulacka, która nadawała ważność naymnieyszym akcyom życia cywilnego, i nie dozwalała nikomu utrzeć nosa, pokłonić się, ani nawet kichnąć po swoiemu: wygnano z kompanii wszystkie te śmieszne zwyczaie, i bardzo dobrze uczyniono; w tych kompaniach znayduie się i tak wiele ieszcze zwyczaiów, które odrażaią ludzi rozsądnych, a iakżeby dopiero niemiały im się naprzykrzyć te szczere dziecińmost wa.

Jednakowoż Panom nie miło to było widzieć, że tych dawnych powinności ku nim zapominano. Gorliwi o utrzymanie się przy wyższey randze, którey im trudno zaprzeczać, radzi byli okazać się przynaymniey tym wyższemi nad ludzi uczonych, którzy nie dbaią o te wszystkie uroienia, i przekładaią grzeczność duszy, nad grzeczność obyczaiów: ale że ludzie młodzi daią ton wszystkim, przeto i nasi Panowie musieli w tym ustąpić, aby się nie okazać śmiesznemi.

Damy także uskarżaią się, że z niemi nie postępuią sobie tak grzecznie iak przed tym; ale niech sobie pomyślą, iż utraci-

wſzy dawne wdzięki ſwoie, utraciły także Prawo do dawnych pretenſyi, względem męſzczyzn, i że twarż odrażaiąca nie pociąga ich do podchlebiania i kareſowania. Prawda, iż teraz nie upadaią na ziemie, dla podnieſienia wachlarza; że nie oczekuią przy ſchodach ſzerokich, boiąc ſię ſpotkać na nich z kim innym; i że mniey teraz używaią owych wielkich ſłów, które nic nie znaczą. Ale ładne kobietki, nie będą miały nigdy przyczyny żalenia ſię; Galanterya dobrze edukowanych, nigdy im nie odmówi ſłuſznego uwielbiania. Co ſię tycze innych, ieżeli w nich wielki rozum i cnota nie będą zaſtępowały piękności którey im brakuie, nie widzę dla czego by im należało ſię tyle względów.

Młodzi kawalerowie obawiaią ſię dziś bardziey małżeńſtwa niż kiedy; tytuł męża ſtraſzny ieſt dla nich, i to nie bez przyczyny. Zbytek poſtąpił tak daleko, iż kobieta muſi bydź bardzo pomiarkowana, żeby nie zruynowała ze wſzyſtkim męża ſwego. Z upodobaniem w ſtroiach złączyła ſię namiętność gry, która niezna granic żadnych; i widziemy iak młode i ładne kobietki przepędzaią nocy całe przy kar-

tach, i tracą na iednym pofiedzeniu, coby mogło uczynić fzczęśliwemi dziefięć iakich Familii.

Niedziwuy my fię tedy, iż młodzi kawalerowie unikaią tak bardzo *dobrych*, iak nazywać śmieiny, *Kompanii*. Nie podobna, ieżeli maią cokolwiek rozumu i przeniknienia, aby im fię one nie uprzykrzyły, oprócz rozmów wcale płochych, nierozumnych, panuie w nich pofępność etykety, (która w wielkich kompaniach dochowuie ieſzcze fwego panowania), tęfknota gry, przechwalanie fię z talentami filozofek, nauki ftarych, i grymafy kokietek; to to famo może młodego kawalera odftręczyć od *dobrey kompanii*, więcey niż na 6 miefięcy, kiedy fię w niey choć raz znaydował przez kilka godzin.

Póki wfzyftkie wieki mieſzać fię będą, w wielkim świecie, a nie będzie na nim większego pomieſzania ftanów, tey teſknoty trudno będzie wykorzenić. Jak można wyciągać, aby żywość młodego wieku, zgadzała fię z zimną ociężałością ftarości, albo oboiętnością wieku doyrzałego? Mufi fię tam każdy przymuſzać, i bydź względnym, a to famo ieft trucizną

wesołości. Gra, ta zabawa nikczemna, wynaleziona dla iakiego takiego przepędzania czasu, zbliżenia odległości, ktòra dzieli iednych ludzi od drugich, i odięcia ludziom rozumnym wszystkich korzyści, ktòremi przewyższaią głupich; gra iest to tylko handlem pieniężnym, mordowaniem głowy pracowitym, ktòra nie dopełnia żadnego zamiaru, ktòry by mieć mogła, i moim zdaniem wzywać człowieka rozumnego, aby się zabawił w karty, iest to nie małą wyrządzać mu wzgardę. Trudno także, aby ludzie prożnuiący mogli się kiedy zabawić, uciecha bowiem powinna bydź nadgrodą pracy.

Uważaią, że młodzi kawalerowie w wieku nayokazalszym i nayszczęśliwszym rzadko są wesołemi. Bądź, iż nie wiedząc na co obròcić swe momenta, uganiaią się bez przestanku za uciechą, ktòrey nigdy nie mogą dogonić, bądź, iż stawszy się ofiarą swych zbytkòw, doznaią rychło skutkòw zruynowanego zdrowia swego przez niewstrzemięźliwość, iest to pewna, iż nie maią ni owey czerstwości, ni owey postawy oznaczaiącey ukontentowanie,

ktòre powinnoby bydź naypięknieyſzym ich wieku przymiotem....

Można iednak mòwić, iż co do namiętności dosyć oni ſą ſpokoynemi: nie maią oni w Stolicy iak tylko uroienia; że nieznayduią prawie nigdzie przeſzkòd, przeto ich żądze w kròtkim czaſie dopełnione wyniſzczaią ſię; wſzyſtko im ſię naprzykrza bardzo rychło, i rzadko ſię trafia, aby dziś człowiek w lat trzydzieści miał pragnienia, albo żeby mu nie brakło ſpoſobòw dogodzenia onym.

Człowiek młody miał by ſobie to przedtym za dyshonor, gdy by nie był winien wiele. Bez ſzkrupułu w tey mierze, niedbał on czy rzemieślnik, ktòremu był winien, nie umarł z głodu, aby ſię tylko dogodziło kapryſowi iego. Trzeba ſię było na wſzyſtko odważać, dla zapłacenia długu kartowego; a rzemieślnik muſiał czekać w głodzie i pragnieniu zapłaty. Niemaiąc nawet nadziei iey odebrenia. Jeżeli ta wielka nieſłuſzność nie uſtała ze wſzyſtkim, przynaymniey można mòwić, że ſię bardzo zmnieyſzyła. Kupcy uznali na koniec wielkie niebeſpieczeńſtwo tego pożyczania niebacznego, ktòre przyſpie-

ſzało ich ruiny, i teraz tym tylko pożyczaią, ktòrzy ſą w ſtanie oddania im.

Ludzie dyſtyngowani idą na teatr, że tak każe moda; młodzi ludzie chodzą tam z upodobania, przynaymniey w pierwſzym ſwoim wieku. Odnoſzą oni ztąd dwoiaki pożytek, raz że ſię bawią, powtore, że ſię mogą czego nauczyć. Zyczę im aby na tym przeſtawali, a nie wdawali ſię w ſztuk, ktòre ſłyſzą, krytykowanie. Częſto ſię to trafia, że nie maiąc żadnych znaiomości Dramatycznych, chcą żeby prywatne ich zdanie było prawem generalnym; ganią bez dyſkrecyi, chwalą podobnież, i odkrywaią miałkość ſwego rozumu, gdy ſię z nim chcą nadto popiſywać. Niech pamiętaią, że ſztuka teatralna, ieżeli ieſt naypięknieyſzą, ieſt także naytrudnieyſzą; iż, aby dać ſłuſzne zdanie o wſzyſtkich iey częściach, trzeba mieć doświadczenie iakiego oni mieć nie mogą, i pilność na ktòrą im niepodobna ſię zdobyć; że naygorſza iaka tragedya wyciąga, tak wiele talentòw, ktòrych oni nie poſiadaią; a przynaymniey niech tylko powtarzaią zdanie ludzi uczonych, ieżeli nie chcą ſię okazać śmiechu godnemi.

Chcąc pokryć nie umieiętność swoię iaką powierzchownością uwodzącą, młodzi kawalerowie umyślili łączyć z tonem swoim o wszystkim decyduiącym, kulturę owego niby to rozumu, który nie wyciąga, ani wielkich usiłowań, ani pracowitey nauki. *Dowcipność w mowie*, zdała im się nayprzyzwoitszą; przywłaszczyli ią sobie z wielkim pośpiechem. Widziano nieraz ludzi, którzy urodzili się zrozumem, i wielką sposobnością dystyngowania się, iak poświęcali wszystko temu mizernemu talentowi, i mieli go za zabawę bardzo ważną dla siebie; a nie przestaiąc na pochwałach swoich przyiacioł, wymagali ich ieszcze od całego Publicum, podaiąc do druku, wysmażone dowcipne żarty swoie.

Nałóg ustawicznego przestawania z sobą, albo też ugęszczania do domów podeyrzanych, iest przyczyną, iż młodzi kawalerowie utracili, ów ton przystoyności, który trzyma średnie mieysce między przymuszaiącą się ostrożnością, i zbyteczną wolnością. Przyzwyczaieni do pozwalania sobie wszystkiego, muszą się iednak wstrzymywać w przytomności iakich uczciwych kobiet, ztąd przykrzą sobie zaraz i tesknią.

Przez to zaś ſamo utracaią owe wolność i łatwość w obcowaniu, a zatym wdzięki ſwoie i ſpoſoby podobania ſię: dla tego to wſzyſtkiemi ſpoſobami unikaią wielkiego świata, i nie można by ich pewnie za to ganić, gdy by nie ſzukali kompanii ieſzcze pewnie niebeſpiecznieyſzych dla ich obyczaiòw i ich życia.

W pośròd ſkażenia powſzechnego, miło ieſt widzieć iakie wyłączenie, ktòre czyni honor ſpołeczności. Kto nie czuie pociechy w ſobie, ſłyſząc, o zaſzczycie młodzieży, zawołanym *de la Fayette*! Pałaiąc nie ugaſzoną żądzą wſławienia ſię w kwitnącym wieku ſwoim, nie da ſię odwieść od zamierzonego celu, ni ſłodyczą życia ſpokoynego, ni powabami nowych małżeńſkich związkòw. Już on zaſługuie ſobie na wielkie imie, kiedy drudzy ludzie ieſzcze zamyślaią o obraniu ſobie ſtanu; i dla chwały naraża ſię na wſzyſtkie niebeſpieczeńſtwa, zapomina o wſzyſtkich uciechach. Ani ſrogość pory czaſu, ani przypadki nie pewney i przykrey żeglugi, nic nie może uśmierzyć iego żądzy. Nadſtawiał pierſi za wolność nawet cudzą, i ſtanął w rzędzie chwalebnych nayodważnieyſzych

żnieyszych iey obrońców. To pragnienie sławy nie byłoby zapewne tak szacowne, gdyby go nie wspierały wszystkie przymioty które go uzacniaią i wsławiaią bardziey. Ale chciwość ta sławy złączona iest z stateczną cierpliwością, i rzadką w tak młodym wieku rostropnością. I ten Bohatyr w 24 roku, okazał tyle różnych umieiętności, iżby czyniły honor naydoyrzalszemu wiekowi. Koniec pomyślny ukoronował, to okazałe przedsięwzięcie: tysiąc młodych kawalerów, wyścigało się w naśladowaniu tak pięknego przykładu, uwielbiaiąc tego, który im się stał do tego wzorem.

III.

Dalſze wypiſy z podróży Marquiſa de Chaſtellux *przez Amerykę Połnocną.*

Porownanie kobiet Amerykańſkich, Angielſkich, i kraiow Połnocnych z Francuzkiemi i innych kraiów Południowych.

Pochwała piękney płci Francuzkiey.

Zem ſię tam niemiał dłużey zabawić, iak naywięcey 4 godziny, przeto uſiadłem ſobie pod drzewami. Ale Pan *d' Oyré* wſzedłſzy do domu wròcił ſię do mnie i powiedział, iż w nim zaſtał 4 albo 5 kobiet bardzo ładnych i pięknie ubranych. Zdieła mię ciekawość obaczenie ich i oſobliwie zaſtanowiłem ſię nad uważaniem iedney młodey kobiety maiącey około 18 lat, ktòra dawała ſsać dziecięciu ſwemu. Jey ſkład twarzy był tak piękny i tak regularny, widać było w iey całey poſtawie taką przyſtoyność i ſkromność, iż mi

przywodziła na pamięć owe piękne Panienki *Raphaela*, które były wzorem czy przykładem *piękności idealney*. Ponieważ nie mogę inaczey uważać piękności, tylko iak Filozof, położę tu iednę obserwacyą, którąm nieraz uczynił w zagranicznych kraiach, a osobliwie w Anglii i Ameryce, to iest, że piękność składu twarzy i ciała, piękność różna wcale od wdzięków, poruszenia i wyrazów, pospoliciey się trafia między narodami Północnemi, albo z nich pochodzącemi, niż w Francyi i innych narodach Południowych. Gdyby trzeba było dać tego przyczynę, rzekł bym, iż nie wiedzieć z iakiey przyczyny, wcale pewnie różney od temperatury *Klima*, młodzież u nich prędzey dozrzewa, prędzey dorasta, zkąd pochodzi to, że w młodych osobach nawet w dziewczętach, które maią 12 lub 13 lat, doskonałość kształtu bywa złączona z cerą świeżą, i ową dokładną regularnością, którą maią twarze, gdy nie są ieszcze zmienione namiętnościami i nałogami. W Francyi zaś wcale iest co innego, dzieci bywaią tam w prawdzie dosyć piękne aż do siedmiu albo ośmu lat, ale rzadko się trafia, ażeby Panienki miały tę pier-

wosiną piękność w 13tym-15tym roku. Trzeba zatym choć iuż są w 12tym-15tym roku, zgadywać dopiero, iż tak rzekę, iakie będą potym, a to zgadywanie częstokroć bywa fałszywe. Przez ten więc czas, są one niby Chryzalidami (maszkarkami) w ktòrym ładne zostaią szpetnemi a szpetne ładnemi. Zazwyczay od roku 20. aż 25. formuie się skład ciała, i dokonywa się dzieło natury, ieżeli iey nieprzeszkodzą choroby, a ieszcze bardziey skutki moralne, i fizyczne małżeństwa. Z drugiey strony, kiedy piękność naszych kobiet, uniknie raz, tego niebespieczeństwa, konserwuie się za to daleko dłużey niż gdzie indziey. Zdaie się iakoby ich dusza zistoczyła się z ich twarzy składem, i czuwa nad iego dochowywaniem. Niemasz w nich żadnego poruszenia bez wdzięku, żadnego wdzięku bez wyrazu, chęć podobania się, doskonali i wynayduie nowe sposoby do tego, a natura znayduiąc w kunszcie raczey pomoc, niżeli przeszkodę dla siebie, nie iest wydana na samo życie domowe, ani zmarnotrawiona przez niepomiarkowaną płodność. Tak drzewa użyteczne, mogą bydź ozdobą ogro-

dów, ieżeli obfitość zbyteczna owocòw nieprzeszkadza do rozwiiania się co rocznego kwiatu. Wypływa z tych uwag to, że Francuzkie kobity nie maią czego zazdrościć cudzoziemkom, że w prawdzie piękność ich bywa poznieysza i mniey doskonała, ale za to iest powabnieysza i trwalsza; że ieżeli tamte są pieknieysze do malowania, te są przyiemnieysze do widzenia: że nakoniec ieżeli nie są do podziwienia i uwielbiania, godne są zapewne statecznego i trwałego kochania.

Przybycie do Petersburga. Opisanie różnych ustanowień które się tam znayduią, a osobliwie ustanowienia Pani Bowlling: *historya Xiężniczki Jndyańskiey* Pocahunta *i kapitana* Smith. *Charakter, bogactwa, Pana* Bull.

Przybyłem do Petersburga w sam wieczor. To miasto leży po prawey stronie rzeki *Apamatock.* Są także nie ktòre domy po lewey stronie; ale to niby przedmieście iest mieyscem głòwnym iednego powiatu, ktòre posyła Deputatòw na ziazd, i ktòe nazywaią *Pocahunta.* Przeprawiłem się

przez rzekę na pramie, i byłem zaprowadzony do iedney małey oberży o 30 kroków ztamtąd, ktòra nic wiele oznaczała. Jednakowoż wszedłszy tam, uyrzałem ieden apartament przystoynie wymeblowany, iednę kobitę dobrze ubraną, i bardzo miłey twarzy, ktòra się krzątała około naszego usłużenia, iednę młodą Panienkę, także wzrostu dobrego i nie małey okrassy, ktòra się zabawiała robotą. Pokazano mi pokoy sypialny, gdzie nayprzòd wpadł mi w oczy wielki i piękny instrument, na ktòrym także leżała Gittara. Te instrumenta muzyczne, były to còrki gospodarskiey, imieniem *Miss* Sanders, ktòra umiała na nich grać bardzo pięknie, ale żem bardziey potrzebował wieczerzy niż koncertu, dla tego nie chciałem ich odrywać od krzątania się około stołu. Jakoż niedługośmy czekali za wieczerzą, ledwie bowiem zaczeliśmy się przypatrowèć czystemu i pięknemu obrusowi, aż zaraz przykryto go wybornemi potrawami, a osobliwie bardzo ogromnemi i przedniemi rybami. Nazaiutrz po śniadaniu, gdym chciał wyniść na promenadę, przyiechał do mnie nie iaki Pan *Victòr*, ktòregom widział przedtym

w Wiliamsburgu. Jeſt to Pruſſak, ktòry ſłużył przedtym w woyſku, i ktòry obiechawſzy Europę, oſiadł w tym kraiu gdzie nayprzòd przez talenta ſwoie, przyſzedł do znaczney fortuny, a nakoniec zoſtał rolnikiem iak drudzy. Gra on przedziwnie na rożnych inſtrumentach, co go czyni bardzo miłym w całey okolicy. Powiedział mi, iż Pani *Bowlling*, iedna z naybogatſzych dziedzicòw *Virginii*, do ktòrey należy połowa miaſta Petersburgu, pragnęła mieć mię na obiad u ſiebie. Zezwoliłem na to, i proſiłem aby Pan *Victor* był do niey mym przewodnikiem. Ten chciał abym zobaczył nayprzod *Warechouſes* czyli magazyny tabaki. Te magazyny ktòrych pobudowano bardzo wiele *w Virginii*, ale ktòrych większą część popalili Anglicy, ſą pod dyrekcyą zwierzchności Publiczney. Inſpektorowie poſtanowieni, aby dochodzili dobroci tytuniòw, ktòre do nich koloniści przynoſzą, ieżeli widzą że ſą dobre, daią kwity na to co do magazynòw odbieraią. Kto te kwity z magazynu odbiera, tym ſamym doſtaie iako by pieniądze za tytonie ſwoie, ponieważ te kwity cyrkuluią po kraiu iak gotowe pieniądze. Tak

tedy, ieżeli np. złożyłem w magazynie Petersburſkim 20 cetnarów tytuniu, mogę udać ſię ztamtąd o 50 mil i daley, do Alexandryi, albo Fryderyksburgu, i ieżeli chce kupić konie, ſuknie, albo co innego, daie zamiaſt pieniędzy owe kwity, które przeydą pewnie ieſzcze przez tyſiąc rąk za nim ſię doſtaną w ręce kupców, którzy kupiwſzy tytuń z magazynu oddać powinni, za te kwity pieniądze gotowe. Ztąd ſię pokazuie, że tytuń nie tylko ieſt wartością banku tamteyſzego, ale też i monetą cyrkuluiącą w handlu. Nieraz tam można ſłyſzeć mówiących. *Kupiłem ſobie zegarek za 10 kamieni tabaki, dałem za parę koni na iarmarku 20 cetnarow tabaki i t. d.* Prawda, że cena towaru tego, lubo ieſt iednakowa pod czas pokoiu, może ſię odmieniać pod czas woyny. Ale ten, który tabakę bierze zamiaſt pieniędzy, czyniąc ugodę dobrowolną, kalkuluie ſwoie niebeſpieczeńſtwa i ſwoie nadzieie. Moim zdaniem to *Uſtanowienie* ieſt bardzo użyteczne, ponieważ daie produktom wartość i cyrkulacyą, iak tylko ſą zebrane z pola, a zaś rolnika uwalnia nieiako od dependencyi kupieckiey.

Magazyny w Petersburgu należą do Pani *Bowlling*, Anglicy nie zruynowali ich, bądź dla tego że Generałowie *Phillips* i *Arnold*, ktòrzy ſtali u niey, mieli wzgląd na iey własność, bądź, że chcieli zachować ſobie tabakę, ktòrą mieli jak za ſwoie. *Phillips* umarł w domu Pani *Bowling*, zaczym komenda doſtała ſię w ręce *Arnolda*. Słyſzałam iak powiadał *Lord Cornwallis*, że gdy przyciągnął z woyſkiem w tę ſtronę, miał wielki ſpòr z woyſkiem morſkim, ktòre utrzymywało, że cały łup należał do niego, *Lord Cornwallis* uczynił temu koniec, kazawſzy ſpalić wſzyſtkę tabakę znayduiącą ſię w magazynach, ale Pani *Bowlling* miała tyle kredytu i czaſu, iż ſwoię wywiozła z magazynòw. Ocaliła ona także pyſzną budowlę, ktòrą ma w tymże mieście; ieſt to młyn, ktòry poruſza tak wielką liczbę kamieni, pytlòw, koſzow: i t. d. ſpoſobem tak łatwym i proſtym, iż iey przynoſi czyſtego dochodu około 20000 liwròw. Obraca ten młyn woda z rzeki *Apamatock* ſprowadzona kanałem w ſkale wykutym.

Obchodząc miaſto widziałem wiele handlòw kupieckich, a nie ktòre były do-

brze towarami opatrzone. Przyszedłszy do domu Pani *Bowlling*, zastałem ią z całą familią. Sama iest to Dama maiąca przeszło 50 lat, żywa, czynna, rozumna, która umie rozrządzać niezmierną swoią fortuną, a co się rzadko trafia, umie iey nawet używać. Jey synowa maiąca tylko lat 17. godna iest poznania, nie tak dla postawy i składu wcale Europeyskiego, iako raczey, że ta piękna i delikatna osoba, pochodzi z Królewny Jndyańskiey rzeczoney *Pocahunta*, córki Króla *Powhaton*—. Może ci, którzy nie czytali Historyi szczególney *Virginii*, nie wiedzą że *Pocahunta* była protektorką Anglików, i nieraz ich zachowała od okrucieństwa swego oyca: miała ona dopiero 12 lat, kiedy kapitan *Smith* naymężnieyszy, nayrozumnieyszy, i naywięcey maiący ludzkości między pierwszemi kolonistami, wpadł był w ręce barbarzyńców. Już on był nauczył się cokolwiek ich ięzyka; nieraz uśmierzył był niezgodę, która się była wszczeła między niemi i Europeyczykami, nieraz także musiał walczyć z niemi, i karać ich wiarołomstwo. Jedną razą pod pozorem handlu zwabiono go na iedną zasadzkę; choć

padło trupem dwóch towarzyſzow ktòrzy ſię znaydowali przy nim, potrafił wydobyć ſię z pomiędzy kupy barbarzyńcòw, ktòrzy go otaczali. Na nieſzczęście rozumieiąc, iż mogł ſchronić ſię przed Jndyanami puſzczaiąc ſię przez błoto, uwiązł w nim, tak dalece, iż gdy ſię nie mògł więcey bronić, barbarzyńcy wzieli go, związali, i zaprowadzili do *Powhatana*. Ten chlubiąc ſię że miał w ſwoiey mocy kapitana *Smith*, kazał go obwodzić na tryumf po wſzyſtkich *hordach* ſobie podległych, i dawać mu wſzyſtkie wygody, aż pòkiby niepowròcił dla otrzymania śmierci, ktòrą mu gotowano. Nadſzedł nakoniec moment fatalny, kapitan *Smith* iuż leżał przed domem Krola barbarzyńſkiego, maiąc głowę położoną, na ſzerokim kamieniu, aby mu ią zgruchotano, kiedy *Pocahunta* naymłodſza, i naybardziey ulubiona z còrek *Powhatana*, rzuciwſzy ſię na rozciągnione kapitana ciało, okryła go ſobą, i oświadczyła że ieżeli wyrok okrutny miał bydź wykonany, tedy ona muſi odebrać pierwſze śmiertelne razy, które mu gotowano. Wſzyſcy barbarzyńcy wraz z deſpotami i tyranami, ſą tkliwſzemi na płacz

iakiego dziecięcia, niż na głos społeczności, *Powhatan* nie mógł się oprzeć łzom i prożbom córki swoiey. Zaczym kapitanowi *Smith* darowano życie, ale pod kondycyą, aby się okupił. Wszakże iak było można dostać tyle strzelby, prochu, i narzędź żelaznych, których po nim wyciągano? Nie chciano bowiem ani żeby się wrócił do *Jamestownu*, ani żeby Anglicy przyszli doniego, boiąc się żeby go nie odbili gwałtem. Kapitan *Smith*, który nie mniey miał rozumu iak męstwa, rzekł do Króla, iż gdyby tylko roskazał iednemu z swych poddanych, zanieść do *Jamestownu* iednę małę deszczołkę, którą by dał, tedy na dzien i godzinę wyznaczoną, zastał by pod iednym drzewem to wszystko, czego chciano za okup iego. *Powhaton* zezwolił nato, choć nie wierzył bynaymniey tym obietnicôw, i rozumieiąc iż to był podstęp kapitana, chcącego tym sposobem przedłużyć tylko życie swoie; lecz ten wyrył na deszczółce kilka wierszow, które oznaymowały dostatecznie o iego sytuacyi; wraca się posłaniec, posyłaią na mieysce wyznaczone, i zwielkim zadumieniem znayduią tam wszystko czego tylko po kapita-

nie żądano. *Powhatan* niemogł poiąć iakim ſpoſobem można było udzielać innym myśl ſwoię, i odtąd kapitana *Smith* miano za wielkiego czarownika, godnego czci naywiękſzey. Zoſtawił on barbarzyńców w tym mniemaniu, i nie opuścił ani iedney chwili w oddaleniu ſię od nich; ale we dwa lub trzy lata potym, gdy znowu wſzczeła ſię niezgoda między Anglikami i barbarzyńcami, *Powhatan* który niemiał iuż więcey Anglików za czarowników, ale ich ſię nie mniey obawiał niż przedtym, zrobił ſtraſzny ſpiſek, końcem wygładzenia ich; miał on uderzyć na nich wśrzod pokoiu i wyrznąć ich wſzyſtkich. Tey ſamey nocy, którey ten ſpiſek miał bydź wykonany, *Pocahunta* korzyſtaiąc z wielkiey ciemności i potężnych grzmotów, dla których barbarzyńcy nie mogli ſię wychylić z chat ſwoich, uciekła z domu oycowſkiego, oſtrzegła Anglików; aby ſię mieli na oſtrożności, ale poprzyſięgła ich, aby przepuścili iey familii, udaiąc iakby niewiedzieli o tym co im oznaymiła, i zakończyli ten ſpor przez zawarcie nowey ugody. Długoby było opowiadać wſzyſtkie przyſługi, które ten Anioł pokoiu wy-

rządził obydwom Narodom. Powiem tylko, że Anglicy, nie wiedzieć z iakiego powodu, ale zapewne przeciw ſłuſzności, i danemu ſłowu, wykradli ią iey oycu. Płakała bardzo i długo, ale to przynaymniey cieſzyło ią, że znalazła znowu kapitana *Smith*, który iey ſtał ſię prawie oycem; obchodzono ſię z nią z wielką uczciwością, i wydano ią za iednego koloniſtę nazwiſkiem *Roſſ*, który niedługo potym popłynął z nią do Anglii; było to za Panowania *Jakoba* I. Mowią że ten Monarcha dumny, a śmieſzny we wſzyſtkich rzeczach, tak był nadęty prerogatywami Królewſkiemi, iż miał to za złe, że ieden z poddanych iego, śmiał poiąć córkę Króla barbarzyńſkiego—: Kapitan *Smith*, który wrócił ſię był do Londynu, ieſzcze wprzod niż tam przybyła *Pocahunta*, nie omieſzkał iednego momentu w nawiedzeniu iey, ale nie śmiał obchodzić ſię znią tak poufale, iak *w Jameſtownie*. Jak tylko go poſtrzegła rzuciła ſię na iego łono, nazywaiąc go oycem ſwoim; ale widząc, iż ſię nie pieścił z nią podobnie, i że iey nie nazywał córką ſwoią, odwróciła oczy, zaczeła gorzko płakać, i długo nie mówi-

ła ani słowka. Kapitan *Smith* spytał iey się nieraz dla czego by się smuciła. „Co rzecze, nakoniec, nie ocaliłamże w Ameryce życia twego? gdy mię wydarto złona Familii moiey i zaprowadzono między twoich braci, nieobiecałżeś mi bydź drugim oycem? Niepowiedziałżeś mi że gdybym poszła do twego kraiu, ty miałeś bydź moim oycem, a ia twoią còrką? teraz zawiodłeś mię, i zostałam obcą i sierotą.„ Mozna się domyśleć, iż nie było trudno kapitanowi *Smith* pogodzić się z tym pięknym stworzeniem, które kochał serdecznie. Prezentował ią Paniom i Panom naydystyngowańszym, ale nieśmiał iey zaprowadzić do dworu, od ktòrego iednak doznała dobrodzieystw: nakoniec przepędziwszy kilka lat w Anglii, gdzie dała nie pospolite dowody cnoty pobożności i przywiązania do swego męża, umarła, gdy iuż miała prawie wsiadać na okręt dla powròcenia się do Ameryki. Miała tylko iednego syna, ten ożeniwszy się zostawił tylko po sobie same còrki, te niemiały znowu tylko còrki, i tak przez płeć żeńską, krew miłey *Pocahunty*, płynie teraz w żyłach młodey i szacunku godney Pani *Bowlling*.

Prawda, że dopiero nierychło wracam ſię dotey damy, ale ſpodziewam ſię że mi czytelnicy daruią to wyboczenie. Ciekawy poznania okolicy, wyſzedłem niedługo znowu na promenadę, obiecuiąc wròcić ſię zniey o drugiey godzinie z południa. Pan *Victor*, mimo wielkiego gorąca zaprowadził mię do pięknego mieſzkania wieyſkiego Pana *Baniſtera*... Mieſzkał w nim na òw czas ieden obywatel Karoliny imieniem *Nelſon*. Woyna przymuſiła go do opuſzczania oyczyzny ſwoiey, ktòrey nie uniknął iednak i w Petersburgu. Gdy w tym domu według zwyczaiu częſtował mię winem, nadſzedł inny Karolinczyk nieiaki Pan *Bull* zapraſzaiąc pierwſzego na obiad. Był to Generał Brygadyer millicyi, i powracał z woyſka Generała *de Grèen*, w którym odſługiwał czas ſwòy. Hiſtorya kròtka P. *Bull* da nieiakie wyobrażenie ſtanu w ktòrym ſię znaydowały prowincye południowe przed i po woynie. Będąc poſeſſorem wielkiey liczby Murzynòw, i znacznych ruchomości oſobliwie w śrebrze, niemiał za rzecz beſpieczną wyſtawiać tych bogactw, po wzięciu *Charleſtownu* na łup chciwości Angielſkiey. Wynioſſ

niosł się więc ztamtąd z dwieście murzynów, i wielką liczbą wozów, na których się znaydowały rzeczy i żywności dla iego małego woyska. Tak tedy przebyli Karolinę Południwą, Północną i część *Virginii*, stawaiąc obozem na każdą noc w mieyscu, które mu się zdawało naywygodnieyszym, i przybył na koniec do *Tukakoe* nad rzeką *James*, gdzie mieszkał P. *Randolph* bogaty obywatel *Virginii* i iego przyiaciel. Ten nadał mu grunt ieden blisko swego domu, na którym mu wnet, iego murzyni postawili mieszkanie. Tam żył spokoynie w pośrod niewolników i trzod swoich, ale o to *Arnold* i *Phillips* w padaią do *Virginii*, i z bliżaią się do iego nowego schronienia: natychmiast P. *Bull*, uchodzi z swemi skarbami, trzodami, i niewolnikami w góry, i osiada pod Fryderyksburgiem. Spytałem go się coby był robił, gdybyśmy w sam czas nie przyszli byli na wypędzenie Anglików, którzy zamyślali o podbiciu całey *Virginii*? Byłbym się schronił do Marylandu, odpowie: a gdyby i tam byli przyszli? uszedłbym do Pensylvanii i t. d. aż do nowey Anglii, Nie iest że to obraz dawnych Patryarchów prze-

chodzących z mieyſca na mieyſce z ſwoią Familią i trzodami, będąc tego pewni, iż wſzędzie znaydą ziemię, ktòra ich przyimie i żywić będzie—? General *Bull* gotował ſię do powrotu w ſwoie ſtrony, dla przepędzania tam dni ſpokoynieyſzych, a ia gdym go ſię wypytał cokolwiek o okolicznościach Południowych, na co mi odpowiedział z wielką ſzczerością i roſtropnością. Powròciłem do Pani *Bowlling* na bardzo dobry obiad, pod czas ktòrego częſtowano nas z wielkim wylaniem ſerca a bez żadnych komplementów. Po obiedzie Pani *Bowlling*, zaczeła grać na inſtrumencie i śpiewała iako biegła w muzyce, ale niebardzo przyiemnym głoſem, zaś ſukceſſorka *Pocahunty* wzieła Gitarę, i śpiewała choć niedokładnie, ale głoſem bardzo pięknym: nakoniec wròciłem ſię do ſiebie, gdzie znowu był drugi koncert, Panna bowiem *Sanders* zabawiała mię śpiewaniem kilka aryi, przygrawaiąc to na klawicymbale to na Gitarze.

Nazaiutrz trzeba było opuścić ten miły dom, ale zanim wyiechałem z Petersburga, uważałem, iż to miaſto iuż kwitnie i będzie kwitnąć coraz bardziey, ponieważ

iego położenie ieſt bardzo zdatne do handlu, 1. Dla tego że ſię znayduie właśnie pod gwałtownym ſpadkiem rzeki *Apamatock*, i że w tym mieyſcu nawet rzeka może pławić ſtatki od 50-60 beczek. 2. ponieważ wſzyſtkie płody, które ſię rodzą w Południowey *Virginii*, nie maią innego odbytu, i że nawet produkta Karoliny Północney tu ſię pomału obracaią, gdyż żegluga na rzece *Roanock* i w cieśninie *d' Abermalo* nie ieſt prawie tak wygodna, iak na rzece *Apamatock* i na rzece *James*. Na nieſzczęście powietrze tu ieſt niezdrowe. Upewniaią, że w wſpomnionych trzech miaſteczkach z których ſię ſkłada Petersburg, ledwie ſię znayduią dwie oſoby, które ſię tu urodziły. Jednakże handel i żegluga przyciągaią tu wiele ludzi. Dotego położenie ieſt tu miłe, i może Klima potrafią uczynić zdrowſzym, oſuſzaiąc niektóre błota pobliżſze.

(*Reſzta potym*)

IV.

Podróż przez niektóre Prowincye Polskie.

z Staszowa.

Z Miedzianki przez *Chęcin* i *Morawice* przyiechałem do *Pierzchnicy*. To małe i mizerne miasteczko, leży na pagorku, ma mizerne drewniane domy, w których po większey części mieszkaią żydzi, i należy do Starostwa Szydłowskiego. Z morawic iest do niego dobra mila. Ztąd częścią lasem, częścią między polami uprawnemi, przyiechałem do iedney znaczney wsi z kościołem, która się zowie *Drugnia*. Jest to królewszczyzna. Powiedano mi, iż tu przedtym marmurów dobywano, ale mi nie umiano powiedźieć gdźie, a iam nie miał czasu tą razą szukać go; ale za to droga moia przypadła mimo małych pagórków, z których od dawnego czasu dobywaią kamienia piaszczystego na osełki ręczne. Mieysce to iest na okoł lasami oto-

czone, leży na dolinie nie bardzo głębokiey, ale ſzerokiey i żyzney, ktora ma dobre pola i obfite łąki, od *Pierzchnicy* ieſt dotąd także dobra mila.

Z Drugni częścią przez laſy, częścią przez otwarte pola, które maią grunt raz gliniaſty drugi raz piaſzczyſty, z ktòrego, oſobliwie ku dolinie wyſtaią tu i owdzie gòry z kamienia wapiennego i piaſzczyſtego, przyiechałem na ròwninę maiącą powierzchowność wężykowatą, ktòra ſię rozciąga kilka mil na okòł; i ze wſzyſtkich ſtron ma laſy. Tu na iedney wapienney górze, ktòra wſzyſtkie pobliżſze przewyżſza, i ieſt po części łyſa, po części okryta ziemią tłuſtą, ſtoi dawne miaſteczko Szydłòw. Jeſt to Staroſtwo, ktòre teraz poſiada wòiewoda Sandomirſki Sołtyk. Jak ieſt mizerne to miaſteczko ſamo w ſobie, tak ſię pięknie wydaie z daleka. Gòra na ktòrey ieſt zbudowane, podnoſi ſię nagle od zachodu, a zaś ſpuſzcza ſię nie znacznie na wſchòd ku dolinie wąſkiey i głębokiey, ktòra ią na okòł otacza, a przez ktòrey Pòłnocną część płynie ſtrumień, ktòry powiękſza wielkie źrodło tuż przy drodze z opoki wytryſkaiące. Góra ſkłada ſię z ſi-

wego grubo ziarnistego kamienia wapiennego, który przynaymniey od góry dzieli się na warżty 10-15 calowe, i bardzo iest łatwy do łamania; dla tego też dawne mury, bramy, kościoły i t. d. z niego są pobudowane. Z pozostałych ostatków dawnych budynków znać, że to, niegdyś całe murowane miasteczko, musiało się mieć bardzo dobrze; ale teraz z dawnych budynków nie zostało nic więcey iak tylko kościoł farny, wszystkie zaś domy mieszczan niegdyś murowane, zamieniły się to w drewniane chaty, to w gliniane lepianki. Mury wieyskie i bramy iak starodawny zamek Królewski, są to prawdziwe obalin gruzy. Zydzi, którzy naywiększą liczbę tuteyszych mieszkańców składaią, nie są maiętni; oprocz zwyczaynego sobie szacherstwa i kramarstwa, są nie którzy z nich rzemieślnikami. Maią tu murowaną synagogę. Chrześcianie, których tu daleko mniey, są ubodzy i żyią po większey części z roli.

Wspomniałem iuż wyżey o naturze tuteyszego gruntu; iest on tu po większey części gliniasty, czasem piaskowaty, wszakże nie zbywa też na dobrey roli. O pół mi-

le od Szydłowa drogi i pola, ſą iakby narzucone drobnemi i większemi kamieniami, i tu i owdzie wyſtaią ſzczere opoki....

Wielkie mnòſtwo trafiaiących ſię krzemieni, znać daie, że niedaleko znayduie ſię warſzta tego rodzaiu kamieni. Jedno ſtare głębokie i zaroſłe drożyſko nie okazało mi po ſtronach nic więcey iak tylko grubą na 2-3 łokcie warſztę gliny, a podnią kamień grubo ziarniſty, ktòry ſię ſkłada z kamienia wapiennego, kwarzu, i okruchòw muſzelek. Zdaie ſię to bydź powierzchownością, iakiey gòry kopalney, ktòrey warſzty coraz ſą miąższe, i wgłąb idzie bardziey.

Ztąd iechałem na mile daley przez grunt, ktòry idzie wężykowato, okryty powierzchu gliną a czaſem też piaſkiem; tu i owdzie ſą też wapienne gòrki wśrod ſzczerego pola, aż do *Kurozwękow*. To miaſteczko z całą przyległością należy do P. Woiewody Sandomirſkiego, ktòry też na pòł ćwierci mile od miaſteczka mieſzka w zamku murowanym na iedney dolinie. Miaſteczko ſamo leży na iednym z kamienia wapiennego pagorku, ieſt małe, i wſzyſtko w nim nawet kościoł i klaſztor mizernie

z drzewa pobudowane. Tuteyszy kamień ma drobnieysze ziarno niż w Szydłowie, ale tenże sam słòy czyli układ wnętrzny. Spodem ma bydź bardzo miękki, tak, że się da piłą rżnąć, heblować, i prawie iak drzewo obrabiać. Wszakże gdy poleży na wierzchu, twardnieie, i długo wytrzymuie słoty, zwłaszcza kiedy iest napuszczony oleiem. (*) Pewnie porowatość iego iest przyczyną, iż może w się tyle wilgoci ciągnąć, że się przez to utrzymuie w owym nie iako średnim stanie, i iest miękkim. Ale gdy pobędzie na wierzchu, wyciąga z niego powietrze owę wilgoć, przez co cząstki stykaią się bardziey z sobą, zaczym massa kamienista musi stwardnieć, oley

---

(*) Z tego, iako też poprzedzaiących i nastąpić maiących opisów Pana *Carosi*, poznaiemy iak wiele Krakowskie i Sandomirskie woiewodztwa maią ukrytych w sobie skarbòw, ktòre mogłyby bydź używane do ròżnych potrzeb, a naybardziey do ozdoby Pałacòw i domòw Warszawskich wisłą sprowadzane. Z tym wszystkim wolemy z Gallicyi wapna i kamienie ciosowe sprowadzać, niżeli pożytkować z tych ktòre nam ieszcze opatrzność w wielkiey obfitości zostawiła.

przeciwnie daie powłokę zwierzchnim ziarnom z ktòrych się składa, i przeszkadza, aby nie podlegał szkodliwym odmianom, ktòreby w nim mogły sprawiać suchość i wilgoć, zimno i gorąco. Można się domyśleć, że kamieniarze z ochotą około takiego kamienia robią, bardzo go także do murowania używaią.

Z Kurozwęk przyiechałem przez grunt piaszczysty, ale ieszcze bardziey gliniasty, i powiększey części spuszczaiąc sie do *Staszowa* na noc.

Miasteczko *Staszow* głowne iedney znaczney maiętności należy do xiążęcia *Czartoryskiego* Woiewody Ruskiego; leży na iedney wielkiey urodzayney dolinie, i nad stawem na pòł mile długim, a prawie na cwierć mile szerokim, ktòry dwie piękne rzeczki *Staszowka* i *Szydłowka*, schodząc się w tym mieyscu z sobą, robią, tak, że staw znayduie się w nayniższym mieyscu doliny, a zaś miasteczko, leży na iednym nie wielkim pagórku. Jak tylko zbliżyłem się do tey okolicy, postrzegłem widoczną poprawę tego wszystkiego co mi tylko w oczy wpadało i znać dawało, że iey był

Panem ten gospodarny i we wszystkim porządku i doskonałości szukaiący xiąże.

Staw ma bydź bardzo rybny, i znayduią się przy nim niektòre folusze i hamernie, z daleka widziałem wielkie mnòstwo ptastwa wodnego.

Miasteczko iest dosyć regularne, i powiększcy części nowo pobudowane. Oprocz rożnych pobocznych ulic, ma na czterech rogach wielkiego rynku 4 głowne ulice. Każda strona rynku, ma 3 wielkie w iedney linii przednieysze domy pod iednym dachem. Wpośrodku iest długo-czworoboczny ratusz, ktory może mieć wzdłuż 50 łokci, a wszerz 25 —. Na okoł są rożne kramy, powiększey części od tamteyszych żydòw naięte, u ktòrych można prawie wszystkiego dostać. Rynek, ulice głowne i poboczne są dobrze wybrukowane, i dosyć ochędożnie trzymane: Jednak w pobocznych ulicach są ieszcze niektòre drewniane domy, pozostałe z dawnieyszych czasòw. Wielki nowy gościniec iest także murowany; iest to tylko budynek o iednym piętrze, atoli iednak znayduie się w nim kilka izb osobnieyszych, w ktòrych przeieżdzaiący znayduią taką wy-

godę, o iaką trudno gdzie indziey w Polszcze. Kto nawet nie ma z sobą kucharza, może tu za tanie pieniądze mieć nie zły stół i rożne trunki. Xiąże utrzymuie tu także własnym kosztem iednego felczera i małą apteczkę, o co w naszych miasteczkach bardzo trudno, wyiąwszy że się po niektórych klasztorach znayduią. Są tu różne fabryki, między któremi sukienna, i różnych wełnianych materyi iest sławna; robią tu nie tylko grube sukna, ale też wcale cienkie i piękne, wszystko kosztem xcia, a między innemi pokazano mi probę farbowanych różnych rzeczy kraiową koszenilą; ale ieszcze nie umiano sobie z nią postąpić, tak iakby trzeba. Raczey należałoby w tym poradzić się, iakiego dowodnego chimika, który więcey ma do tego sposobów niżeli pospolity farbierż. W hamerni robią na całą okolicę garce miedziane, wielkie i małe kotły, i różne naczynia kuchenne i domowe, ale dotąd muszą na to wszystko sprowadzać miedź z zagranicy, a naywięcey z Starostwa niegdyś Spiskiego; co za wstydu godna i daremna strata! kiedy natura choynie nas tym metalem opatrzyła.

Folufz ma iednę wadę, dla ktòrey poprawienia wfzyftkiegoby fprobować należało. Woda, iak prości mówią, ieft twarda, i nie oczyfzcza dobrze wełny z tłufzczu i powalania; bez wątpienia ieft tego przyczyną grunt gliniafty po ktòrym płynie, i z ktòrego ciągnie pewnie cokolwiek w fiebie iakiey materyi koperwafowey i hałunowey. Zdaie mi fię tedy: że gdyby wodę poprowadzono przez nieco długi kanał kamieniem wapiennym ocębrowany i wybrukowany, a potym ią trzymano w fadzawce takimże kamieniem wyłożoney, woda utraciłaby wiele z fwoich kwafòw, i ftałaby fię do folowania lepfzą.

Oprócz wfpomnionych dopiero fabryk, miefzkaią tu iefzcze inni rzemieślnicy, wfzyfcy prawie Niemcy i proteftanci, ktòrzy z fwemi Familiami, wynofzą na 300 głòw —. Wełna z ktòrey tu fukna, pończochy robią, ieft powiękfzey części kraiowa. Gorfza pochodzi z okolicy, lepfzą zaś fprowadzaią z Lubelfkiego, gdzie fię maią znaydować dobre owczarnie, z owiec Hifzpańfkich i Angielfkich założone; materyały do farbowania przywożą z Wrocławia. Łokieć fukna tuteyfzego bywa

naypodleyſzego po 3 zł. a zaś naylepſzego po zł. 30, ktòra to cena powinnaby bydź umnieyſzona, zwłaſzcza że ſukna tuteyſze, jak mòwią Francuzkie, nie mogą pòyść w porownanie z zagranicznemi, choć ie tak drogo przedaią. A iednak nie wielki ieſt zyſk z kapitałòw na to obròconych, czego ròżne ſą przyczyny, i możnaby temu zapobiedz nie iednym ſpoſobem, a oſobliwie obròceniem na to większego kapitału, odbieraniem wełny na ròżne gatunki, i założeniem innych manufaktur wełnianych, ktòre powinny wyrabiać gorſzą wełnę, toż ſprowadzeniem materyałòw do farbowania nie z Wrocławia, ale z pierwſzey ręki, np. z Anglii i Hollandyi. W powſzechności zdaie mi ſię, iż kupiec iaki, lepieyby umiał temu wſzyſtkiemu zaradzić, niż iaki wielki Pan, ktòry na komiſſarza lub dozorcę, muſi połowę pożytkòw obracać. Glinkę do folowania biorą o dwie mile ztąd, i ieſt bardzo dobra.

Teraz cokolwiek o tuteyſzym gruncie, ziemia z tey ſtrony miaſta, ieſt to ſzczera, dobra glina. Pod tą widać kamień wapienniſty iak pod *Szydłowem.* Między niemi

albo też ieſzcze głębiey, znayduie ſię pospolicie w głębokich rozpadlinach gips biały i twardy: ktòrego wiele dobywaią, i nawet go do Warſzawy wywożą. Ma on ten przymiot, iż pòki ieſt ſuchym, bywa białym, i nie przezroczyſtym; ieżeli zaś namoczy ſię go cokolwiek w wodzie, to ſtaie ſię przezroczyſtym iak krzemień. W rozumieniu goſpodarſkim grunt tuteyſzy oſobliwie z tey ſtrony ieſt dobry, ktòremu nie zbywa na pięknych łąkach i paſtwiſkach. Zaś z tamtey ſtrony, to ieſt: na południe, zaczyna ſię las ſoſnowy i grunt powiękſzey części ieſt piaſzczyſty.

Trzeba wiedzieć nakoniec, że *Staſzów* nie ieſt obmurowany, leży na milę od *Kurozwęków*, i oprócz murowanego kościoła ma ieſzcze kaplicę drewnianą.

V.

Charakter Hiſzpanów.

Hiſzpańſki narod był w owym czaſie, kiedy czwartą część świata odkryto, nie

tylko pierwszym w Europie dla swoiego męstwa, i woienney odwagi, ale też dla swey rostropności, stateczności i wielkości w przedsięwzięciach dla ktòrey słynął bardzo i pociągał na siebie wszystkich innych narodòw uwagę. Zdumiewać się trzeba, czytaiąc iak *Fernando Cortez* z swemi towarzyszami odkrył i zawoiował Amerykę, to nad śmiałością, i zuchwałością kilkuset awanturyerów., odważaiących się na podbicie kraiu, w którym milliony znaydowały się mieszkańców, ich zamysłowi opieraiących się wszystką mocą; częścią nad chytrością i rostropnością, z którą swego dokazali, mimo tysiącznych trudności, których za każdym krokiem doznawali. Lubo po tym zadumieniu ubolewać musi każdy przyiaciel społeczności, że ten narod tak mężny, rostropny i górnomyślny dopuścił się takich okrucieństw i nieludzkości, iż ich ani prawo potrzeby, ani prawo woyny nie może wymówić, ani usprawiedliwić.

W powszechności z trudnością przychodzi malować taki Hiszpańskiego narodu obraz, żeby mógł służyć wszystkim mieszkańcom każdey Prowincyi tego obszer

nego Państwa. Jeżeli mamy wierzyć ryssunkom, w których wystawiaią ich właśni ich Pisarze; tedy każda Prowincya rożniłaby się od innych, i iednę trzebaby mieć za ray, drugą za piekło, iedna byłaby Aniołów mieszkaniem, druga zaś czartów siedliskiem. Wiadomości, które nam narodowi Pisarze o swych współobywatelach Hiszpańskich daią, tak są rożne, że gdy ziomkowie iakiey Prowincyi przywłaszczaią swym rodakom cnoty, któremi się od innych różnią; Autorowie okolicznych Prowincyi, nietylko pierwszym przeczą tych cnot, ale za to przypisuią im wcale przeciwne występki.

Między innemi Hiszpanii mieszkańcami, Katalańczykowie zdaią się być naypilnieyszemi, i naypracowitszemi, osobliwie w manufakturach. Obywatele Walencyi, są to ludzie spokoynieysi, zręcznieysi do robot gospodarskich, a przytym boiaźliwsi, i podeyźrliwsi niż pierwsi. Andaluzyiczykowie są prawie naywiększemi samochwałami, i naygadatliwszemi ze wszystkich Hiszpanów. Kastylianie nie przymuszaią się w obcowaniu, i nie są tak chytremi, i oszustami, iak tamci. Nowo-Kastylianie

zdaią

zdaią się mieć naywięcey skłonności do lenistwa, i próżniactwa, które cokolwiek słusznie całemu narodowi Hiszpańskiemu zarzucaią. Zaś dawni Kastylianie są pracowici, i dochowuią dawney prostoty obyczaiów, iak zaś ci, tak i tamci są mocni i stateczni w swoim charakterze. Arragończyków charakter zdaie się być pomieszany z przymiotów Kastylianczyków, i Katalończyków, ale naybardziey skłania się do pierwszych. Biskajowie są przezorni, pilni, wyniośli, i niecierpliwi; podobni oni są bardziey do Kolonii złożoney z Republikanów, niż do poddanych Monarchicznego rządu. Gallicyanie iest to pracowity gatunek ludzi, którzy po Hiszpanii włoczą się, szukaiąc roboty. i za nię nadgrody.

Lenistwo iest to własność tak niewypolorowanych barbarzyńców, iak pod despotyzmem stękaiących niewolników: ale nigdzie lenistwo nie zaszło tak daleko, iak w Hiszpanii. Tu to widzieć tysiące ludzi, którzy cały dzień nic nie robią, iak tylko siedzą w błocie, albo się pokładaią pod murami, albo też śpią w cieniu iakiego drzewa. Że im brakuie wcale ochoty do pra-

cowitości, przeto usnął w nich nie iako umysł, i wszystkie mocy ich duszy, zniknczemniały. Zstępiły sie nawet wszystkie ich chuci, i pragnienia. Ich zamiary niesięgaią daley, iak tylko do samego przedłużenia życia, i zdaią się, iakoby nic nie znali więcey, iak tylko stan ninieyszy, swey leniwey wegetacyi. Zaden patryotyzm nie ożywia ich, i honor albo pomyślność swoiey oyczyzny, nie obchodzi bynaymniey Hiszpana. Nie pracowałby on nawet, gdyby go głòd i niedostatek nie przymuszał do tego, i niedba o pożytki, ktòreby mógł odnieść z industryi swoiey. Ponieważ może mieć łatwo odzienie, i wyżywienie swoie, przeto tyle on tylko pracuie, ile koniecznie potrzeba, aby miał potrzeby do życia—. Pierwszy dowod ociężałości Hiszpańskiey ktòrey doznaią cudzoziemcy, iest to oboiętność z ktòrą Hiszpański oberzysta podròznych przyimuie, i nieukontentowanie, kròre okazuie w służeniu im. W niektórych mieyscach tak to zachodzi daleko, że lubo zywności są tanie, i można ie mieć łatwo, a zatym mògłby Hiszpan zarobić znacznie, przysługuiąc się niemi podròżnym; atoli iednak iest on ocię-

żałym, nie tylko tam gdzie idzie o ſzukanie i doſtanie ich, ale też nawet o ich zgotowanie.

Nie podobna, żeby to leniſtwo pochodziło iſtotnie z charakteru Hiſzpanów, ale muſi ono być ſkutkiem rządu bezczynnego; gyż widać oczywiście z iaką gorliwością przywodzą oni do ſkutków ulubione zamiary ſwoie, które raz przedſiewzieli. Jak wielką zapalaią ſię przyiaźnią, miłością, i zazdrością? z takąż paſſyą oto, bawią ſię grą; do którey w naywyżſzym ſtopniu, maią ſkłonność. Gdyby rząd ſtarał ſię tylko rozumnie, i ſkutecznemi środkami ocucić w ciężkim letargu zanurzone ich przymioty, i wzniecił w nich ochotę do przemyſłu; tedy wnetby ſię Hiſzpanie obudzili, i powſtali z ſwego niedbalſtwa, a pomyślność panowałaby w ich kraiu, który od natury ſamey, ieſt do niey przeznaczonym. Ale prawie niemaſz w Europie kraiu, gdzieby rząd był ſłabſzy, i we wſzyſtkich odnogach narodowego przemyſłu okazywał mniey ſtarania, iak Hiſzpański (*).

(*) Teraz dopiero zdaie ſię odmieniać ſcena, i rząd Hiſzpański daie nieznane przedtym

Tey powſzechney iakoweyś ociężałości, daią ſię tu wſzędzie widzieć ſkutki. W niektórych kraiu okolicach, znać oſtatnią biedę. i nieźmierne pola po Prowincyach ſą puſte i nie mieſzkalne, lubo, iak z wielką hańbą rządu wielu poſtrzega, mogłyby opływać w ſzczęśliwość, i obfitość. Rolnictwo u nich, nie ieſt co innego, iak tylko ziemię cokolwiek po wierzchu zdrapać, a wſie, które w ciężkiey dla rolników odległości od miaſt zoſtaią, podobne ſą raczey do ſchronienia mizernego żebraków, niżeli do mieſzkań rolników. Gdyby ziemia w Hiſzpanii nie miała tak przedziwney żyzności, to tak mizerne iey uprawienie, ſprawiłoby nie omylnie, głod w tym kraiu, którego mieſzkańcy czuią wſtręt do pracy, taki iż go naywiękſzy niedoſtatek, potrzeba, i bieda, nie mogą przezwyciężyć. Szczęśliwe proby, które za ninieyſzego Panowania uczyniono *w Sierra Morena* krainie przeſzło 30 mil Niemieckich długiey, którą z prawdziwey puſzczy, w

---

przykłady ſtarań i uſiłowań ſwoich, aby wzbudzić w narodzie chęć do pracowitości, i przemyſłu.

żyzną okolicę, i w mieszkanie kilku set zagranicznych, osobliwie Niemieckich familii zamieniono, dowodzi, iż to nie iest samo tylko uroienie, kiedy mòwią, że Hiszpania z puszczy mogłaby się stać Raiem, gdyby tylko rząd chciał pilney, i pracowitey ręki przyłożyć do tego.

Hiszpańscy żołnierze są mężni, i mogą wiele wytrzymać, ponieważ zwyczayni są mizernego pożycia, a maią mocną konstytucyą. Idą oni obławem, gdzie ich tylko officerowie prowadzą, choćby też i na bateryą armatami obsadzoną; ale ieżeli im starsi nie daią przykładu, to się nie ruszą ani krokiem z mieysca. Hiszpani w powszechności są śmiałemi aż do zuchwałości, i gdy zaczną raz batalią, zwyciężaią wszystkie trudności, wytrzymuią wszystkie przykrości czasu i pory bez szemrania, i znoszą przykrości woienne z gòdną podziwienia statecznością. Sypiaią każdą noc na ziemi, i w sukniach; są pomiernemi w iedzy i napoiu, bardziey z przyzwyczaienia się do głodu, niżeli z wstrętu do obżarstwa, i zbytku: bo kiedy się znayduią u cudzego stołu, nie tylko połykaią prawie wszystko, i obżeraią się, ale też tka-

ią w kieſzenie, co tylko mogą. Bardzo oni lubią korzenie, i żadney prawie potrawy nie iedzą bez ſzafranu, albo czoſnku. Piią z ochotą mocne wina, i iedzą oliwę, która iuż ſtaroſcią trąci. Tąż ſamą oliwą, ktòra ſię pali w lampie, zaprawiaią ſałatę, i kraſzą nią potrawy ſwoie. W poſpolitych goſcińcach wiſi lampa nad ſtołem, z ktòrey każdy może brać tyle, ile chce. Tabakę nie tylko kurzą i zażywaią, ale też ią żuią, właśnie iak *Betel* w Indyach. Wſzyſtkie te gorące wyſuſzaiące potrawy, toż dopiekaiąca, w ktòrey żyią, atmosfera, ſą pewnie przyczyną, że poſpolicie ciało Hiſzpanòw ieſt tak chude.

Że narod ten nie ieſt z natury do melancholii ſkłonny, znać to z uſtawicznego śpiewania, ktòre ſię po drogach, wſiach, miaſteczkach ſłyſzeć daie. Hiſzpani mòwią głośniey, ſprzeczaią ſię gniewliwiey, niż Włoſi, i Francuzi, a nawet robią na ów czas bardziey, i mocniey rękami, niż Francuzi. Wſzakże między przednieyſzemi w narodzie, przynaymniey między temi, ktòrzy ſię liczą między Szlachtę, panuie iakaś powaga w całym poruſzeniu ſię ciała, i długie namyślanie ſię w mowie,

ktòre częſtokroć godne ieſt śmiechu. W obcowaniu z wielką ſobie poſtępuią oſtrożnością, a żeby innych czym nie obrazić, co zapewne pochodzi z wielkiey narodowey wynioſłości, i wyſokiego o ſwym urodzeniu mniemania. Chcąc żeby im grzeczność, i ſzacunek okazywano, zachowuią oni powagę w obcowaniu, ktòra oddala wſzelką poufałość, z ktòrey poſpolicie rodzi ſię oboiętność, a nawet i pogarda. Tę zaś ſamą powagę zachowuią oni nawet w trafiaiących ſię ſprzeczkach, i kłòtniach, tak, że nawet w ten czas mniey dzieie ſię między niemi urazy oſobney, i roziątrzenia, niż między innemi narodami.

W iedney tylko okoliczności Hiſzpani przeſtępuią granicę pomiarkowania, to ieſt: kiedy o ſwym kraiu mòwią —. Mimo ſłabości, i widocznego upadku, dawney owey wielkości, i potęgi, nie mogą iednak wſtrzymać ſię, żeby wiele o ſwym narodzie nie rozumieli, i o nim z wielką chlubą nie mowili. W przychylności ku Kròlowi ſwemu, ròwnaią ſię Francuzom, z tą tylko rożnicą, że w Hiſzpanii ieſt to rozumny ſzacunek i podleganie; w Fráncyi zaś gorliwość ku Monarſze pochodzi iako-

by z namiętności, i entuzyazmu nie kiedy wcale śmieszneg. Hiszpanie są dobremi poddanemi, bo to sobie maią za powinność, ale mimo wszystkiey wierności swoiey, maią dosyć odwagi do przyganiania postępkom swego Monarchy, kiedy rozumieią, że sobie postępuie nie słusznie, lub przeciw godności, i obowiązkom swoim. Ta stateczność umysłu, z którą nie wszysto bez braku pochwalaią, co tylko Król czyni, wydaie się osobliwie w Panach, którzy wcale się tym różnią od dworzan Francuzkich, w swych podchlebstwach nie znaiących granic żadnych, i mimo winnego poszanowania Maiestatowi, umieią szanować samych siebie. Wspaniałe uznawanie godności swoiey, nigdy ich prawie nieopuszcza, do czego przykłada się może cokolwiek zwyczay, który ma każdy *Grand* Hiszpański nakrywania głowy przed Królem, ale ieszcze bardziey ich umysł zastanawiaiący się, i giąć się niedaiący; bo chociaż Hiszpan może się cokolwiek stosować do czasu, atoli iednak nie porzuca on nigdy zupełnie, owey chwalebney mizantropii, to iest: pogardzania uprzedzeniami gminu pospolitego. Tak że

ſzczerze powiada, co mu ſię nie podoba, i woli odſtąpić honorów, i godności w kraiu, niżeli przez podchlebſtwo nabywać ich. Ta wynioſłość umyſłu, i troſkliwe przeſtrzeganie honoru ſwego, ieſt prawie nayważnieyſzą okolicznością w całym życiu Panów Hiſzpańſkich. Wſzakże proſty Hiſzpan ieſt bardzo tkliwy o honor, i bardzo go przeſtrzega, tak, że małe urazy, które w innych kraiach za nic uchodzą, ſamą tylko krwią mazać, ieſt u niego we zwyczaiu. Tak n. p. ieſt to naywiękſzą wzgardą, zadać komu w Hiſzpanii, *że mu przyprawiono rogi;* Hiſzpan ma to ſobie za taką urazę, iak gdyby go poſądzano, że wychowuie cudze dzieci; co iednak oboie w kraiu, który *Young* nazwał kraiem płochości, i grzechów, maią za bardzo wielką bagatelę.

Podobnież Hiſzpan ieſt zazdroſny w kochaniu, iak ieſt w pukcie honoru; bo że iego temperament ſkłada ſię z bardzo gorących ingredyencyi, przeto też kocha on z więkſzym ogniem, niż ſobie mogą wyſtawić mieſzkańcy pułnocnych kraiów. Co ieſt w codziennym prawie zwyczaiu, w Anglii, i Francyi, iż obcy całuie cudzą

żonę lub còrkę, to wznieciłoby nie ubłagany gniew, w iakim. Hiszpanie, i miałby sobie to za ostatnią krzywdę. Hiszpańska nawet dama niedopuściłaby nikomu tey poufałości, ponieważ ma to za pewny zadatek ważnieyszych faworòw swoich. W Hiszpanii intrygi miłosne nie są tak przemiiaiące, i mało ważące iak w Francyi, i innych kraiach. Hiszpańska dama wyciąga po tym, ktòremu serce swoie oddała, nierozerwaney przychylności, a iako dochowuie mu nienaruszoney wierności; tak też nie może nawet pomyśleć o iakiey niewierności ku sobie wielbiciela swego. Niestateczność, i pokrytość, ktòrey się dopuścił przeciw swey kochance, mogłaby mu być powodem, lękania się, aby nie utracił czegoś więcey, niż iey przyiaźni. Albowiem Hiszpańskie kobiety, bardzo są w miłości mściwe, kiedy baczna ich zazdrość odkryie iaką ku sobie niewierność, w tych, ktòrych kochaią. Możnaby przywieść wiele przykładòw, tey nie ubłaganey zemsty. Powiedaią o iedney zdradzoney piękności, ktòra swemu niewiernemu kochankowi, tylko truciznę, albo sztylet zostawiła, a on przymuszony

okolicznościami, w których się znaydował, obrał sobie pierwszą.

(*Dokończenie potym*)

VI.

Seral Wielkiego Sułtana, iego zwyczaie i różne nowe o nim wiadomości.

Wszystkim biegłym w Literaturze, wiadomo dobrze, iak trudno iest o dostateczne i wiary godne wiadomości o tym sławnym mieyscu. Naydokładnieysze opisy Państwa Tureckiego, i Konstantynopola, nic nie wspominaią takiego, coby ciekawości Europeyskiey w tey mierze dogodzić mogło, albo coby zdawało się bydź wiary godnego. Sama nawet *Lady Montagu*, która dla płci swoiey nie urażaiąc zazdrości Tureckiey, i przestawaiąc często z damami Tureckiemi, opisała nam w listach swoich tak wiele osobliwości o zwyczaiach domowych Tureckich, niemogła

ſię przedrzeć do Seralu Wielkiego Sułtana, i nic oſobliwſzego o nim nie powiada, tak dalece, że prócz nie wielu baiecznych plotek, które zdawna z uſt do uſt przelatywały, i od różnych Autorow z niektóremi odmianami i przydatkami, bywały przepiſywane, niceśmy dotąd o tym raiu ziemſkim Wielkich Sułtanów Tureckich wiedzieć nie mogli. Teraz dopiero wyſzło niedawno w Anglii opiſanie Państwa Tureckiego orvginalnie w Greckim ięzyku wypracowane przez P. *Habeſci* Greczyna, który 27 lat w ſłużbie Wielkich Sułtanów zostaiąc, i będąc Synem pierwſzego nadwornego tłumacza, a przeto maiąc przyſtęp do Seralu czyli Seraiu mogł mieć dokładną wiadomość o tym oſobliwſzym Pałacu i iego mieſzkańcach, a przeto wiadomości iego w tey mierze ſą ważnieyſze, niż wſzyſtkich innych Europeyczyków, którzy przed nim piſali.

Wſzyſtkie w Seralu mieſzkaiące kobiety, należą tylko do ſamego Wielkiego Sułtana. Nikomu, niech będzie kto chce, nie wolno przeyść za pierwſzą bramę, którą ſię wchodzi do *Haremu*, to ieſt do tych pokoiów, w których ſą zamknięte kobity

Wielkiego Sułtana. *Harem* leży w ſamym prawie końcu Seralu i nad ſamym iakby morzem *Di marmora* (*). Prawie nie podobna, a żeby kto oprócz Wielkiego Sułtana i rzezańców mogł widzieć twarz tych kobiet. Kiedy ta lub owa wyidzie z Seralu dla promenady z Wielkim Sułtanem, tedy odprawia tę drogę, albo w okrytym zewſząd bacie, albo też zamkniętym podobnież powozie, a zaś od ſamych drzwi Pokoiu, aż do tego mieyſca, gdzie trzeba wſiadać w łodź, albo też do karety, ſtawiaią zawſze ścianki płócienne, mocną wartą opatrzone. Wſzyſtkie te kobiety doſtaią ſię do *Haremu* tym ſpoſobem, co i paziowie Wielkiego Sułtana, i iakich środków używaią, aby doſtać tych w niewolą tego deſpoty, też ſame ſłużą dozorcom *Haremu* do napełnienia go kobietami. Naypięknieyſze dziewczyny, o których ſię tylko gdzie dowiedzą, lub o których ſię ſpodziewaią że będą ładne, ſprowadzaią do Seralu, ſtaraiąc ſię wſzyſtkiemi ſpoſo-

(*) Można obaczyć plantę Konſtantynopola, i opis iego w Pamiętniku na mieſiąc Sierpień roku 1784. k. 764.

bami o to, aby były Pannami. Są one podzielone tak iak i paziowie na dwa apartamenta, i ich ręczna robota i zabawa zawisła na tym, iż ich uczą szyć i wyrabiać rożne rzeczy z nici. Uczą ich procz tego grać, tańcować, i kunsztow do roskoszy pobudzaiących, ktorych opisywać niepodobna. W tych to starają się one naybardziey celować dla pozyskania sobie przychylności Monarchy —. Liczba tych kobiet *w Haremie* zawisła od woli i dziwactwa Panuiącego Sułtana. *Selim* Sułtan miał ich około 2000; Sułtan *Machmut* miał ich tylko 300, a teraznieyszy Sułtan ma ich około 600. Oba dwa apartamenta maią w prawdzie okna, ale tylko na ogrod Seralu, w ktorym nikt nie może się pokazać. Między tak wielką liczbą nałożnic Monarchy Tureckiego niemasz ani iedney służącey do ich posługi; gdyż wszystkie muszą sobie usługiwać koleią. Ktora na ostatku przyszła do Seralu, służy sama sobie i tey ktora tam przed nią przyszła, tak, że pierwsza ma usłużenie od innych a sama nie służy żadney. Sypiaią one w wielkich salach, każda na osobnym łożku, a zaś między każdym pią-

tym łòżkiem sypia iedna niby ochmistrzyni, czyli dozorczyna, ktòra ich w wielkiey ryzie trzyma. Naywyższa ich ochmistrzyni nazywa się *Katan Kiiaia*, to iest dozorczyna szlachetnych młodych dam. Jeżeli tam mieszka matka Sułtanicza, to dobiera sobie dworu z obydwòch apartamentòw; ponieważ wolno iey brać do siebie z *Haremu*, tyle osob ile chce i ktòre iey się podobaią.

Wielki Sułtan pozwala kobietom swoim bardzo często przechodzić się po ogrodzie w Seralu. W tym przypadku przykazuią wszystkim, ktòrzyby się tam znaydować mogli, oddalić się, a z każdey strony stoi warta z czarnych rzezańcòw z pałaszami w ręku, gdy tym czasem inni odprawuią runt, strzegąc tego pilnie, aby nikt iakim przypadkiem, ktòrey z owych kobiet nie zobaczył. Jeżeli na nieszczęście runt ten natrafiłby na kogo ktòry z niewiadomości lub iakiego trafunku znaydowałby się tam na òw czas, tedy kładą go trupem na tychmiast na mieyscu, i głowę iego przed nogi Wielkiego Sułtana rzucaią, ktòry za tę pilność owey straży, daie znaczną nadgrodę. Czasem kiedy te ko-

biety znayduią się w ogrodzie, udaie się tam Monarcha dla rozrywki, na ten czas to wysilaią się one na wszystkie sposoby, żeby sobie przychylność iego pozyskać.

Mniemaią pospolicie, iż wolno każdego czasu Wielkiemu Sułtanowi wezwać do łoża swego, każdą z tych kobiet, ktòra mu się tylko upodoba. Ale to iest błąd wielki. Dawnieyszych czasòw było to prawda we zwyczaiu. Ale niezmierne wydatki, ktòre czynić musiano na podarunki i pensye dla kobiet, ktòre ustawicznie serce Monarchy ku sobie nakłaniały, były powodem do uczynienia względem tego pewnych rozrządzeń, ktòrych następuiący Wielcy Sułtanowie do dziś dnia nie przestępuią; i ktòre wyznaczaią liczbę, czas, i etyketę, ktòra ma bydź zachowana względem tych nałożnic. Prawda że i teraz Monarcha kiedyby chciał, mogłby zdeptać te wszystkie uknowane dla siebie Prawa. Atoli strzeże on się tego bardzo pilnie, zwłaszcza że dziewczyna mogłaby przypłacić życiem przychylności, ktòreyby bardziey nad innych i nie zwykłym porządkiem doznawała. Za czasòw Sułtana *Achmeta* otruto więcey iak 150 bobiet, dla tego że nie

nie w zwykłym czasie nakłoniły swemi sztukami Monarchę do obcowania z sobą. W same tylko wielkie święta, albo na okazanie iakiey publiczney radości, lub za odebraniem iakiey pomyślney dla całego państwa nowiny, wolno Cesarzowi wezwać do siebie iaką nową pannę. W takich okolicznościach więc, gdy sobie Wielki Sułtan chce wybrać nową nałożnicę, idzie na salą, w ktòrey wszystkie od naypierwszey ochmistrzyni są postanowione rzędami. Tam rozmawia z niemi i skazuie na tę, ktòra mu się naybardziey podoba. Rzucanie chustki, o ktòrym niektórzy pisarze wspominaią, iest szczera bayka nie maiąca żadnego fundamentu. Jak tylko wielki Sułtàn okaże panienkę, ktòrą sobie obrał, tedy ochmistrzyni i całe owo mnòstwo prowadzą ią do łazni, myią, parfumuią i ubrawszy bogato zaprowadzaią, graiąc, śpiewaiąc, i tańcuiąc aż do samych drzwi pokoiu sypialnego, w ktòrym zazwyczay iuż na nie czeka W. Sultan. Z kąd, gdy da znak pewny Monarcha, odprowadzaią ią z podobnąż ceremonią do mieszkania wspomnionego kobiet. Jeżeli potym ktòra syna powiie, daią iey tytuł *Asaki Sułtana*, co

tyle znaczy iak matka Sułtanicza. Ta, która Sułtanowi powiie pierwszego syna bywa koronowaną, i wolno iey dwor swòy rosporządzić w zwyż rzeczonym sposobem. Przydaią iey także Rzezańców, aby straż u niey odprawiali i iey służyli. Wszystkie inne choćby też miały synów, nie bywaią ani koronowane, ani im pozwalaią trzymać tak kosztownego i wspaniałego dworu iak pierwszey. Jednakowoż maią one wygodne swoie usłużenie i znaczne pensye. Po śmierci Sułtana, wszystkie które miały z nim synòw przenoszą do starego Seralu, z ktòrego iuż nigdy nie wychodzą, chyba w ten czas, kiedy ktòrey syn wstąpi na tron.

Ten stary Seral, iest to dawny pałac *Konstantyna* Wielkiego, w którym iak wspomnione Sułtanowe tak i chore damy z nowego Seralu bywaią zamykane. Te, ktòre tylko powiły còrki, mogą poyść za mąż po śmierci wielkiego Sułtana, i nie zbywa im nigdy na sposobności do zameyścia z naypierwszemi w państwie osobami. Wielcy bowiem Panowie radzi się z niemi żenią, nie tak dla iakich bogactw, iako raczey dla protekcyi i związków, ktòre mieć mogą w Seralu przez takie swoie żony.

Wszystkie kobiety, które były nałożnicami zmarłego Sułtana; ale z nim dzieci nie miały, bywaią zamykane na całe życie w dawnym Seralu, inne zaś nie naruszone zostaią na swoim mieyscu dla nowego następcy na tron.

VII.

Śmierć bohatyrska i Portret Xcia Maxymiliana Juliusa Leopolda Bruńswickiego.

Dzieie społeczności ludzkiey mało takich maią przykładów, i w porównaniu wszystkich okoliczności, prawie żadnego, któryby wystawiał taką serca wspaniałość i odwagę, z iaką xiąże Leopold *Bruńswicki* dnia 27 Kwietnia poświęcił młode życie swoie, dla ratowania życia i innych ludzi. Ten iedyny w swym rodzaiu przypadek, godzien wiadomości powszechney, godzien aby był zaszczytem czasów naszych u potomności. Chlubnieyszy on iest dla spo-

łeczności i znakomitſzy, niż iaka bitwa, na ktòrey z ſzkodą teyże ſpołeczności tyſiącami ludzi ginie.

Męſtwo bohatyrſkie bywało zdawna iakby wrodzone Domowi *Brunświckiemu.* Gdzie tylko ſzło o nabycie ſławy, zawſze tam znaydował ſię iaki *Brunświcki* Xiąże, i odwagą, męſtwem przewyżſzał innych, wielu z nich poległo śmiercią bohatyrſką dla ſławy; ale w roku 1785 *Leopold* poległ, iako bohatyr z miłości bliźniego.

Dzieiopis, który chciałby wyſilać ſię na pochwały, i ſławić barzo wymòwnie, nie byłby godzien opowiadać czyn taki. Sama tylko miła proſtota iakiego *Xenofona* byłaby tego godna, ktòra tak wſzyſtkę wymowę przewyżſza, iak ten poſtępek przewyżſza inne chwalebne czyny: poſtępek mòwię pięknego młodego Xięcia, ktòry chcąc ratować w wielkiey powodzi, ludzi, ſam utonął, ieſt tak piękny, iż nie potrzebuie żadney z ſłòw okraſy.

Jeżeli owę moc ducha, ktòra pogardza niebeśpieczeńſtwy, gdy tego honor wyciąga, bohatyrſtwem nazywamy, tedy moc ducha, z ktòrą *Leopold* wzgardził niebeśpieczeńſtwem, z miłości bliźniego, ieſt nay-

wyżſzym ſtopniem bohatyrſtwa. Zwłaſzcza gdy różne okoliczności dowodzą, iż to nie była żadna nie uważna porywczość, ale ſama dobrowolna moc ducha, i odwaga miłością bliźniego zagrzana, ktòra go przywiodła do owego przedſięwzięcia, w ktòrym nie zaniechał żadney oſtròżności, ale treſunek uczynił ią nadaremną, i przydał oſtatnią gałązkę do wieńca ſławy *Leopoldowego*.

Już od ſamey młodości Xiąże ten wprawiał w zadumienie wſzyſtkich, ktòrzy go tylko znali. Nigdy nie było pięknieyſzey duſzy w tak pięknym ciele, iak iego. Był to òw *Xenofona Herkules*, ktòry w młodych latach ſwoich, maiąc przed ſobą dwie drogi, puścił ſię przykrą i trudną cnoty, a ſzerokim i kwiatami uſłanym gościńcem roſkoſzy pogardził.

Maxymilian Julius Leopold był oſtatnim dziecięciem wieczney pamięci godnego przyiaciela ſpółeczności, Xięcia Karòla *Brunświckiego*, i Królewney Pruſkiey Filippiny *Charlotty* ſioſtry Fryderyka Wielkiego. Urodził on ſię 10 Oktobra 1752. Jak tylko umyſł iego zaczął doyrzewać, okazał ſię we wſzyſtkich małych iego poſtępkach

charakter dobry i ludzki, ktòry ieſt prawie wrodzonym przymiotem Zacnego Domu iego. Edukacya i rozumne powodowanie, na ktòrym mu od ſamego początku nie zbywało, przyłożyły ſię bardzo do iego udoſkonalenia. Pierwſze wychowanie powierzone było naprzòd Panu *de Valmoden*, a potem Panu *de Campen*; dalſzy zaś iego poloր zaczął ſię z 12tym rokiem iego życia. Kiedy po ſkończoney ſiedmio-letniey woynie powierzono nad nim dozòr Panu Pułkownikowi *de Warnſtädt*. Wiadomości religii uczył go, iako też i wſzyſtkick iego braci Vice-Prezydent i Opat *Jeruſalem*, i całe iego życie dowodzi, iż głęboko w ſercu i pamięci tego ucznia wyryte zoſtały prawdy i maxymy wielkiego iego nauczyciela. W pięknych naukach i moralności był iego nauczycielem konſyliarz i profeſſor *in Carolino*, P. *Gärtner*, z ktòrym też aż do końca życia zachował ściſłą przyiaźń. Powſzechney Hiſtoryi, toż Dzieiów Państwa Rzymſkiego i Domu *Brunświckiego*, uczył go Konſyliarz i *Archivarius Schmit*, a zaś w Matematyce i ſztuce woienney dawał mu lekcye P. Oberſztleytnant *Schneller*. Jego weſoła żywość złączona z wielką do

nauk ſpoſobnością, czyniła bardzo przyiemne godziny iego nauczycielom, które z nim przepędzali, iako też on z ſwoiey ſtrony bardzo rad uczył ſię, i zawſze ich przyimował z okazywaniem wielkiey radości. Reſztę czaſu przepędzał z Pułkownikiem *de Warnſtädt*, z którym poufale przeſtaiąc, przyzwyczaił ſię do owey otwartości i iednakowości umyſłu, która iego grzeczność czyniła ieſzcze przyiemnieyſzą.

Według zwykłego Domowi ſwemu charakteru, zaraz iak tylko wiek dopuścił, obrócony był do owego ſtanu, w którym okazałby był zapewne wielką duſzę i ſerce ſwoie, którym ſię w tym wieku iego imiennicy wſławili, gdyby ſię nie było podobało Opatrzności, ażeby poświęcił życie ſwoie w taki ſpoſób, który imie iego bardziey wſławił, niż iakie nayokazalſze tryumfy.

Nowe żołnierſkie zabawy nie uczyniły w duſzy iego naymnieyſzey odmiany. Miał on ten ſtan za powołanie ſwoie, i ważył go ſobie bardzo, ale gdy ſię ćwiczył w woienney ſztuce, iego miłość bliźniego znaydowała coraz więcey ſpoſobności do wyrządzania przyſług ludziom, i do łącze-

nia woiennego kunsztu z Religią. Naywiększym a oraz naychlubnieyszym dowodem woiennych talentów tego Xiążęcia była to wielka ku niemu przychylność pochwała, na którą sobie zasłużył u zwycięszcy pod *Krevelt* i *Minden*. Ten wielki bohatyr i probierz talentów woiennych, szacował go sobie bardzo. Nawet była pogłoska, że *Leopold* miał zostać sukcessorem *Ferdinanda*, którego wielkie przymioty starał się posiadać, choć ieszcze w tak kwitnącym wieku.

Przyszedszy w roku 17 życia swego, uczynił iawne wyznanie wiary swoiey w przytomności dworu całego. Jak iego wychowanie było dobre, znać z tego, że choć był bardzo bystrego dowcipu, a przytym żywy i wesoły, nigdy iednak dobre iego serce nie dopuściło mu szydzić z drugich, a iego bogoboyność nie dozwoliła mu żadnego płochego słowa przeciw cnocie i religii. Znaiąc dobrze na czym się iey zasadzała istota, lubił wesołość i żarty uśmiechaiące, ale trzymał na wodzy namiętności swoie. Jego iedyna panuiąca namiętność była to *miłość bliźniego*. Tak ona wzięła była nad nim górę, że wszystkie

inne skłonności umorzyła w nim prawie. Tey dogadzać było iedyną iego pociechą, ktòrą znał tylko. — Co tylko miał, było to, iego zdaniem, własnością cudzą, nic on nie marnotrawił dla iakich faworytòw, ale obracał maiątek swòy na wspomaganie ubogich familii, na edukowanie dzieci i ćwiczenie ich w użytecznych kunsztach, cnocie i religii i na dawanie poręki młodym, ktòrzy się udali na nauki i piękne kunszta, na doskonalenie ich w umieiętności po Akademiach i podròżach. A kiedy wszystkie te swoie łaski i dobrodzieystwa mògł czynić taiemnie, albo gdyby było można ukryć ie nawet przed samym sobą; toby iego pociecha tym była ieszcze większa.

Roku 1770 poiechał był z swoim bratem, teraz panuiącym Xiążęciem do *Neysztadu* w Morawie do Cesarza. W Nowembrze 1771. w teyże samey kompanii nawiedził Dwory w *Weymar, Gotha, Anszpach* i *Erlangen*, a potym udał się do Strażburga, gdzie przez rok doskonalił się ieszcze pod przybranemi Metrami w kunszcie woiennym i innych naukach. Obiechawszy na koniec niektòre Prowincye Francuskie, wròcił się do Brunświku, i był

passowany 1. Septembra 1772. w *Sonnenburgu* na rycerstwo.

W roku 1775. maiąc przy sobie Pułkownika *de Warnstädt*, udał się przez Wieden do Włoch. Że go w. Wiedniu niebosżka Cesarzowa i Cesarz przyieli z oświadczeniem osobliwszey przychylności, i tkliwemi wyrazami, nie trzeba tego ani wspominać. Przypadkiem przybył tam także sławny a nie dawno zmarły *Lessing* w tenże sam czas, Xiążę ofiarował mu mieysce w karecie swoiey, gdyby chciał z nim do Włoch iechać, na co *Lessing* zezwolił z ochotą, i przytomnością swoią podroż owę tym uczynił przyiemnieyszą, że lubo sam pierwszy raz Rzym widział, Xiążęcia iednak tak przez całą bytność w Rzymie bawił, iakby tylko mògł iaki naypierwszy *Cicerone*. (*) W swoiey pierwszey audyencyi u Papieża, mimo powagi z ktòrą się tam stawił, iako protestancki Xiążę, ziednał sobie wielką Piusa VI. przychylność. Trafiła się w ten czas Kanonizacya *S. Bona-*

(*) Tak nazywaią we Włoszech przewodników po miastach, którzy cudzoziemcom, o wszystkich osobliwościach oznaymuią i one im okazuią.

wentury, pod czas ktòrey i innych uroczystości, ktòre się w kościele *Watykańskim* odprawiły, okazał Papież ku Xiążęciu osobliwsze względy wyznaczaiąc mu mieysca i t. d. Bawił on się we Włoszech 12 miesięcy. Jak tylko wròcił się do domu, gotował się do objęcia regimentu, ktòry mu Wuy iego kròl Pruski 12 Stycz: 1776 dał był, i ktòry na niego czekał w Frankforcie nad Odrą, gdzie także przyiaciel poufały P. *Warnstädt* poiechał. Roku 1778 i 1779 poszedł z regimentem swoim pod komendą Xiążęcia Henryka Pruskiego do Saxonii i Czech, gdy powstała woyna o sukcessyą Bawarską. Znaydował on się na wszystkich expedycyach, pod czas ktòrych narażał się aż nadto, według wyrazu iednego doświadczonego Officyera. Tak iedną razą z trochą żołnierzy udał się był na iednę śmiałą expedycyą, z ktòrey bardzo nie rychło powròcił, gdy iuż wyszły były ordynanse na szukanie iego. W Saxonii zimowe swoie kwatery poświęcił osobliwie miłości bliźniego i naukom, i każdy maiący z talentòw iakich zaletę miał przystęp do niego, i łatwość pozyskania iego przyiaźni. Wspomnę tu tylko Dozorcę Drezdeńskiey

Galleryi, i sławnego Saskiego, Astronomią bawiącego się chłopa, ktòrzy nawet po skończoney woynie zaszczycali się przychylnością łaskawą xiążęcia. Czym on był w Frankforcie, co swemu Regimentowi, co Akademii, co miastu całemu, co ubogim czynił, okazuie to powszechny i prawie do rozpaczy przyprowadzaiący wszystkich smutek, daleko bardziey, niż to można wyrazić.

Oprócz znacznych darowizn i pensyi, ktòre dawał ubogim, obracał on co rok więcey iak 2,000. talerów na Szkołę Garnizonową w Frankforcie, ktòra za iego staraniem do takiey przyszła doskonałości, iż może bydź wzorem wszystkich takich. Na rocznym popisie bywał zawsze przytomnym, i rozmawiał łaskawie z dziećmi, ktòre go kochały i często od niego małe podarunki i nadgrody za swoię pilność brały.

Oprócz tych dobrodzieystw świadczonych dzieciom, i oprócz tego co sam dawał często ubogim, wyznaczył na miesiąc 161. talerów, ażeby między potrzebnych były rozdawane, ktòremu *Feldwebel* iego kompanii co miesiąc odciągał. — Nie żył

on okazale, aby miał z czego dobrze czynić. — Gdy raz dwoie ubogich dzieci, które za iego ſtaraniem miały być przyięte do domu ſierot w Berlinie, chciał tam poſłać, poſzedł ſam z rana o 5. godzinie do furmana, aby zobaczył, czyli owe dzieci, gdyż to było pod czas ſłoty, były dobrze opatrzòne; a iż mu ſię zdało, że im mogło być ieſzcze zimno, zdiął z ſiebie ſurtut i okrywſzy ich nie prędzey odſzedł, aż gdy widział, że fura z niemi odiechała, i wròcił ſię ſam nie nakryty, choć deſzcz padał. Całe tomy przyſzłoby napełnić, gdyby ſię wſzyſtkie takie drobne przykłady tego zacnego ludzi przyiaciela przywodziło. Jednym ſłowem, bydź takim człowiekiem jak Xiąże *Leopold*, ieſt to w naywyżſzym prawie ludzkiey cnoty znaydować ſię ſtopniu.

Gdy nieſzczęśliwym trzeba było dać pomoc i ratunek, wſzyſtko czynił, na wſzyſtko ſię odważał. Tak gdy raz powſtał pożar w Frankforcie był on ieden z naypierwſzych, ktòrzy ſpieſzyli na pomoc, i właſne ſwoie konie kazał zaprząć do ſikawek. Wſzedł nawet na domy, ktòre były naybliżey ognia, a męſtwem ſwoim wyrwał z ocze-

wiſtey zguby iednego człowieka, ktòrego nikt nie chciał ratować pod żadną nadgrodą, ponieważ niebeśpieczeńſtwo było bardzo wielkie. W kilka tygodni potym, rzekł do niego ieden prywatny człowiek, ktòrego Xiąże był nawiedzał: „ Proſzę W. X. Mci o iednę łaſkę. „ O iaką? — O to żebyś ſię W. X. Mść nie narażał więcey na takie niebeśpieczeńſtwa, iak nie dawno pod czas pożaru. Proſzę o to nie tylko moim imieniem, ale i tyſiąc innych, ktòrzy W. X. Mść uwielbiaią, i dla ktòrych śmierć iego, byłaby ſzkodą nie odwetowaną. „ Xiąże wzruſzony odpowiedział: „ ſpuſzczam ſię na Opatrzność Boſką, ieſtem człowiekiem i powinienem ratować bliznich moich. „

Wſzyſcy pomocy iakiey potrzebuiący, tak z militarnego, iako też cywilnego ſtanu, uciekali ſię naypierwey do niego. Niektòrzy używali na złe iego łaſkawey dobroci, i odbierali dobrodzieyſtwa choć ich wcale nie byli godnemi. Co tym łatwiey mogło ſię trafiać, że dobry Xiąże łaſki ſwoie świadczył, bardzo ſkrycie, i bardzo ſię mieſzał, gdy mu kto chciał za to dziękować.

Bardzo on był pomiernym w iedzeniu i piciu. Kiedy Unter-Officerowie i prości żołnierze nie zdali się więcey do służby, to im do wysłużonego żołdu królewskiego, przydawał ze swego tyle, iż mogli żyć wcale wygodnie. Starał się wszystkiemi sposobami, aby im dano iaki sposòb do życia. Gdy ktòry został kassyerem, a nie mògł przystawić potrzebney kaucyi, Xiąże zastępował go w tym, albo też ieżeli człowiek był godny, darował mu kapitał, aby miał z czego kaucyą stawić. Powodem zaś do wszystkich iego postępków była religia i cnota. Bardzo rzadko opuszczał publiczne nabożeństwo. Ci, ktòrych swoią przyiaźnią zaszczycał, musieli z nim poufale przestawać. Bardzo się cieszył, kiedy z nim bez żadnego przymuszania się i oglądania na iego godność przestawano. „ Ponieważ mawiał, — mògł przez to poznawać, że do niego miano poufałość i kochano go. „ Bardzo się w naukach kochał i uczonych wysoce szacował, sam zaś znał się bardzo na wielu rzeczach. Osobliwie zaś bawił on się Taktyką, i dawał zdanie swoie z wielkim przenikaniem rzeczy, o woiennych ustanowieniach

zagranicznych Monarchów. Jednym słowem zdawało się, iakoby Opatrzność wszystkie dobre przymioty złączyła w iego osobie, i nie miał takiey żadney, którąby choć iednę z tych wielkich cnót ćmiła.

Jak ten Xiąże żył, tak też umarł. Zginął on w samym okazywaniu w skutku nayważszey miłości bliźniego. Wielka powódź, która w Kwietniu tego roku po wielu mieyscach, osobliwie w Xięstwie Magdeburskim i Szląsku tyle porobiła szkody, niemniey była straszliwa w Frankforcie nad Odrą, gdzie ta rzeka przerwawszy tamy, wszystko zalewała i pustoszyła. Dnia 27 Kwietnia wylew ten w mieście wspomnionym był naywiększy. Zadna ludzka siła, nie mogła się więcey oprzeć niewymówney gwałtowności wody. Co moment oczekiwano, rychło wszystkie przeciw wodzie zastawy i tamy miały być zerwane. Ludzie robiący około tam musieli z życiem uciekać, i to ieszcze z wielkim niebespieczeństwem mogli się uratować. Tu dopiero nie podobna opisać, iaką potęgę wywarła, samey sobie zostawiona rzeka, i iakie porobiła nieszczęścia; wypadaiąc z straszliwym pędem, porywała i rozrzucała

z kupy

z kupy na drodze ſtoiące domy, i pewnie wſzyſcy mieſzkańcy przedmieścia za tamą leżącego byliby zalani, gdyby zawczaſu pòki ieſzcze móſt ſtał, z oſtròżności nie przeprowadzono było za tamę wiele łodzi i pramòw. Xiążę *Leopold* ieſzcze nawet w ten czas poſłał tam własnemi końmi na wozie iednę małą łodkę, ale ani konie, ani wòz nie wròcił ſię nazad, lecz z wielkim pośpiechem muſiano ie o mile z tamtąd uprowadzić.

Xiąże udał ſię do niektòrych z rady mieyſkiey, ktòrzy na przedmieściu *Gubernerſkim* krzątali ſię około przeprawienia na drugą ſtronę iak naywięcey łodek rybackich. Już on tam chciał był z dwiema łòdkami przeiechać na drugą ſtronę; ale ſię dał ieſzcze odwieść od tego na prożbę dwòch radnych. Tam też to dwòch żołnierzy z iego regimentu, ktòrzy poſtrzegli iego zamyſł, upadſzy na kolana ściſneli go za nogi, proſząc i zaklinaiąc z płaczem, aby zaniechał tego, i drogiego życia ſwego nie narażał na tak wielkie niebeśpieczeńſtwo. Xiąże dał ſię wzruſzyć tym, iako też prośbą wſzyſtkich przytomnych, i odwlokł ſwòy zamyſł. Udał ſię więc z tamtąd do mie-

ſzkania ſwego, gdzie nieſzczęście tyle tyſięcy ludzi, ktòrym chciał dać pomoc, nie dało mu ani na moment pokoiu. Nie trzeba mu było tedy, tylko iakiego małego powodu, żeby powròcił znowu do pierwſzego przedſięwzięcia. Pochop ten znalazł on nie długo.

O dwunaſtey godzinie w południe, Rybak *Schwartz* z przedmieścia *Gubenerſkiego*, ktòry miał ſwoię łodkę na zalanym bliſkim podworzu, chciał od Rybackiey bramy przepłynąć do tamy. Użył do tego dwòch ludzi, z ktòrych ieden był żołnierzem. Ten nie mògł przeprawić ſię na drugą ſtronę bez pozwolenia Xiążęcia; poſzedł tedy proſić o niego, i otrzymał go. Lecz ta okoliczność poruſzyła na nowo tkliwe ſerce Xiążęcia. Chciał on ſam przeiechać na drugą ſtronę rzeki, i zobaczyć ieżeliby w domach, ktòre ſię iedne za drugiemi obalałały, nie było ieſzcze iakich nieſzczęśliwych, ktòrychby trzeba prędko ratować.

Przy bramie tedy rybackiey wſzedł na łodź, nic nie mòwiąc, i iego gorliwość dania pomocy, była tak wielka, iż nie mògł czekać pòkiby nie odeſzła łodka, ale ią ſam odepchnął od brzegu. Rybak, ktòrego

była łodka, zmiarkowawszy myśl xiążęcia, przełożył mu niebespieczeństwo, i czynił z razu trudność do tego przewozu. Ale xiąże pełen litości nad nieszczęściem tych ludzi: „ *Cóż ia iestem*, rzecze: *więcey iak wy? iestem człowiekiem iak wy, a tu idzie o życie ludzkie.* „ Owemu zaś żołnierzowi, który się wzbraniał z nim iechać, powiedział: *Biegay kiedy chcesz, nie iesteś ty żołnierzem.* Nareście rzekł do rybaka, iż ieżeli z nim nie poiedzie, to się sam z dwiema przewoźnikami miał puścić. Potym rozkazał płynąć nayprzòd pod wodę, ku pralni garnizonowey, a z tamtąd puścić się prosto pomiędzy słupy mostu zerwanego, przez co oznaczył dokładnie tęż samą drogę, przez ktòrą pierwsza łodź szczęśliwie przeprawiła się na drugą stronę. — Zaczym dokazał w tym zimną i spokoyną przytomność umysłu, nie zaś iaką płochą nie rozmyślność; przytomność mówię umysłu złączoną z porządną i rostropną odwagą w niebespieczeństwie, gdzie szło o życie ludzkie, i wielu nieszczęśliwym mogła bydź dana pomoc! — Gdyby *Condé* i *Turenne* w tym momencie znaydował się tam przytomnym: wyznałby, że młody

Gwelf przewyżſzał go, i że ſam nie czynił tak wiele.

Zaczął ſię więc ten okropny przewoz xiążęcia. Łodka potrąciła ſię nayprzód o izbicę; a toli iednak przeſzła ſzczęśliwie przez moſt, z czego xiąże tak był kontent, że maiorowi *de Köppern* ſtoiącemu na moście i do oſtrożności zachęcaiącemu go, dał znak radości kapeluſzem.

Przewoz ten odprawiał ſię w przytomności wielkiego mnóſtwa ludzi, którzy z tey ſtrony rzeki ſtoiąc na brzegu z boiaźnią i drżeniem czekali na moment, ażeby xiąże od wſzyſtkich ukochany przebył niebeśpieczeńſtwo, i wyſiadł na brzeg przeciwny. — Ale wnet ſtrach okrutny opanował wſzyſtkie ſerca. Przewoźnik muſiał ſię ſpoźnić z przebyciem wartu ſamego rzeki, tak dalece, iż nie mògł zbliżyć ſię do wielkich pramòw, ktòre były przy brzegu. Zaczym òw wart zapędził łòdkę z xiążęciem, bardzo daleko, a nareście przyciągnął ią w to mieyſce, gdzie woda przerwawſzy tamę, z wielkim gwałtem zewnątrz wypadała przy fabryce mydlaney. Przodek łòdki uderzył ſię zatym o wierzbę znayduiącą ſię przy ſamey owey

przerwie, przez co łòdką poczeła nabierać wody. Rybak, ktòry ſterował, wypadł z łòdki do gòry nogami w wodę. Xiąże zachwiał ſię, ſkoczył ku śrzodkowi łòdki, i chwycił iednego z robiących wioſłem, za rękę. Według świadectwa z daleka patrzaiących przewoźnikòw, byłby pewnie ſzczęśliwie wyſzedł ieſzcze z tego niebeśpieczeńſtwa, gdyby łòdka była obròciła ſię proſto; ale ona przodkiem uderzyła ſię znowu o iednę wierzbę, od czego ſię zaraz przewròciła.

Xiąże na nieſzczęście wpadł w odmęt, ktòry woda wybiła, i przykrył go zaraz ieden potężny bałwan wody. Natychmiaſt z brzegu rzucano i podawano wioſła, żerdki, ſtryczki, ale wart ſtraſzliwy nie dał ſię ani ludziom, ani żadnym rzeczom zbliżyć ku temu mieyſcu, a zaś z brzegu nie podobna było niczym doſiąc ciała xiążęcego, ktòre też przeciw zwyczaynemu doświadczeniu w takich przypadkach, iuż ſię więcey z wody nie ukazało. Ludzie, ktòrzy z xięciem byli wypłyneli na wierzch, i uchwycili ſię drzew, ktòrych ſię trzymali, pòki ich nie wyratowano.

Tym czasem w mieście wśrzód powszechnego płaczu i narzekania, i gdy ieden do drugiego biegał i na gwałt wołał, spodziewano się, że xiąże mògł bydź z wody wyratowany, i przy życiu utrzymany. Widziano z daleka iak trzech tonących z nim razem przewoźnikòw, iednego po drugim z wody wyciągano, i każdy rozumiał, gdyż tego sobie życzył, iż to był pewnie między innemi xiąże. Nawet rozeszła się wieść po mieście, że xięcia zapewne wyratowano. Co tylko zaczęto o tym szemrać, aż zaraz 20, lub 30 osòb mieszczan i żołnierzy, wziąwszy z mieszkania xiążęcego karetę z pościelą zaciągneli ią prędko nad rzekę na iedno mieysce, gdzie rozumiano, że miał bydź z drugiey strony przewieziony na łodzi. — Ale w pòł godziny dowiedziano się zupełnie o tey okropney i nie odwetowaney stracie. Zaczym cała nadzieia upadła.

Wszystkie starania, aby znaleść ciało xiążęce, były nadaremne. We dwa dni znaleziono laskę iego w parkanie ogrodu fabryki mydlaney. Ogłoszono nawet znaczną nadgrodę, temu ktoby znalazł ciało, ale choć przewoźnicy i żołnierze przyłoży-

li wſzyſtkiey pilności, i użyli wſzelkich ſpoſobòw, na nic ſię to nie przydało.

Dnia 2. Maia, gdy iuż ciało 6. dni było w wodzie, niektòrzy przewoźnicy przeieżdzaiąc przez wart, ktòry ſobie rzeka zrobiła, i przez ogrod *Feldwebla Neubaura*, poſtrzegli rękę w rękawiczce, która wyſtawała z wody. Udawſzy ſię tam, chwycili za rękę, i poznali, że to było ciało nieboſzczyka xiążęcia, ktòre iuż było całe piaſkiem okryte, i tylko iedna ręka była wolna w wodzie, prawie na 300 krokòw od od tego mieyſca, gdzie łodka była wywròcona. Ciało natychmiaſt do mieſzkania xiążęcego zawieziono i nabalſamowano od profeſſora *Maiera* i regimentowego doktora *Schumachera*. Ci nie naleźli ani kropli wody w żołądku, i wnieśli z tego, i innych przekonywaiących powodòw, że ś. p. xiąże, ktòry przez ſwoie poprzedzaiące z miłości bliźniego zabiegi, rozgrzał ſię był bardzo, zaraz iak tylko wpadł w wodę, był apoplexyą ruſzony, i umarł tego momentu, dla tego tez ciało, nie mogło ſię ze ſpodu dobyć na wierzch. — Ciało to nie zmieniło ſię bynaymniey, znać było nawet po śmierci owę wdzięczną minę, ktòrą zwy-

czaynie miał za życia. Tylko wyższa część nosa naruszona była pewnie od iakiego drzewa pod wodą.

Panuiący xiąże *Brunświcki* posłał kapitana *de Gerlach* do Frankfortu, aby przywiozł ciało do grobu xiążęcego do *Brunświku*. Ale regiment ś. p. xiążęcia, toż magistrat wyprawił sztafetę z suppliką do *Brunświku* prosząc imieniem wszystkich obywatelów Frankforckich, aby im wolno było drogie zwłoki ukochanego xiążęcia, za drogi kleynot zatrzymać, i pochować między murami swemi, toż wystawić mu pamiątkę. Ale miłość macierzyńska nie mogła zezwolić na tę prożbę, zaczym dnia 15. Maia było do *Brunświku* odprowadzone, i tam obok bohatyrów swego imienia, i swego wybornego oyca, ktòrego dobroci serca prawdziwym stał się był dziedzicem.

Sławny Artysta Daniel *Chodowiecki* w Berlinie zrobił na pamiątkę tego przypadku, i na dobro tych, ktòrzy zubożeli pod czas ostatniey powodzi kopersztych, ktòry nayprzòd reprezentuie xiążęcia wchodzącego do łodki rybackiey, i odpowiedaiącego

przestrzegaiącym siebie: „ Jestem człowiek iak wy, idzie tu o życie ludzkie. „ Srzodek kopersztychu okazuie ludzi, bydło, i inne rzeczy, które wezbrana Odra porywa, toż wodą zalane *Allé* przedmieścia za tamą. Podpis iest ten: *Xiąże Leopold Brunświcki naraża się na śmierć w Frankforcie 27. Kwietnia 1785. p. D. Chodowieckiego*, 8½ calów szeroki, 8 calów wysoki.

Inny drugi Artysta P. *Stierle* w Berlinie wyrył z tey okoliczności medal. Po iedney stronie iest portret Xięcia z napisem: *Maxim. Jul. Leopoldus Dux Brunsv. & Luneb.* Z drugiey iest bożek trzciną uwieńczony i maiący wiosło ku sobie, kładzie on zasmucony głowę swoię na ręce opartey o *Urnę* wodną, na którey iest wyryte słowo *Viadrus* (Odra) napis iest ten: *Aliis in serviendo mersum lugeo.* „ Opłakuię tego, który ratuiąc drugich sam utonął. „

Wielka liczba wierszów, pochwał, wiadomości, które się z tey okoliczności okazały, dowodzą iak ona powszechne sprawiła zasmucenie, i są daniną, którą wdzię-

czny wiek naſz wielkim cnotom zwykł dawać. Ale przyſzłe nawet wieki nie zapomną nigdy tego, i dzieie poſtawią pamiątkę *Leopolda* na zawſze w rzędzie owych niewielu nadzwyczaynych ludzi, ktòrzy dla ſwych wſpòł obywatelòw umarli, i ktòrych wſzyſtkie wieki z świętym uſzanowaniem wſpominaią!

VIII.
WIERSZE.

I.
Obowiązek Sędziów.

DO

Jaśnie Wielmożnego Jmci Pana

FRANCISZKA JELSKIEGO,

MARSZAŁKA W. T. GŁ. W. X. LIT.

Czyliż nie wiesz, iż zaszczyt iedynie prawdziwy,
Jedna świata ozdoba, Człowiek sprawiedliwy!..
NARUSZEWICZ.

Tak iest, ZACNY MARSZAŁKU, Twóy Ród znakomity
Swiadczy, że Twe Pradziady byli iako i Ty
Gorliwi o Oyczyzny dobro i swobody,
W czym oraz własne swoie mieścili nadgrody;

W twey się piękney osobie krew Ich nie zmieniła,
Y pięknego potomstwa Oycem uczyniła,
By z Twych związków szczęśliwych zostało dla Ziemie,
Wstrzemięźliwych Polaków nie zdrobniałe plemie.
Żeś te tak rzadkie dary w iedney złączył dobie,
Częścią wybór, a częścią los to zdarzył Tobie,
Los zdarzył sprawiedliwy, który wyniósł Ciebie:
Lecz żeś sam sprawiedliwym, toś nabył przez siebie:
Nie iąłeś się urzędu, niżeliś był gotów,
Wprzódeś sił Twych sprobował, doświadczył przymiotów,
Wprzódeś łożył niezmierne i prace, i znoie:
Pilność więc, cnota, zdolność są właściwe Twoie. —
Kray cały zabespiecza, Twa władza szczęśliwa,
Jestem Obywatelem, więc i na mnie spływa.

„Niechay wiecznie przepadnie, kto tu między nami,
„Chce w Sądzie niesłusznością przemódz nad Prawami.
„Niech mu zbrodnia obecna grozi karą wszędy,
„Niech szuka, a nie znaydzie pokoiu nikędy,

„ Niech ogień z śrzodka ziemi, wybuchnie i żywo
„ Połknie ten ciężar, co ią robi nieszczęśliwą.
„ Niech się tuła w łachmanach płòd iego wzgardzony,
„ Niech próżno żebrze chleba głodem wymorzony,
„ Niechay będzie przykładem zemsty Opatrzności,
„ Jako sam był na świecie niesprawiedliwości! „

Te niemal mawiał słowa ieden Cesarz prawy (*)
Gdy mu przed Sąd niesiono ukrzywdzonych sprawy.
Te słowa, coby drugich przeraziły z drżeniem,
Tobie WIELKI MARSZAŁKU, będą pocieszeniem,
Wolen od takich przeklęctw, iako i od złości,
Możesz zawsze bespiecznie rzec do Powszechności:
„ Jeślim zasiadł to mieysce bez Prawa poznania,
„ Jeślim z zemsty uszkodził, albo z zaniedbania,
„ Jeślim o sprawiedliwość czynił iákie targi,
„ Niech dziś głośne przed Niebem niosą na mnie skargi. „

(*) Marek Aureliusz.

Ktokolwiek ſię odważaſz, abyś drugich ſądził,
Oſądź-że ſam wprzod ſiebie, byś brzydko nie zbłądził.
Poznay twe obowiązki, wprzód niźli potęgę,
Byś krzywo nie wykonał przed Bogiem przyſięgę!..
Jeśli przeto dopinaſz tylko doſtoieńſtwa,
Że maſz głoſy przyiaciół, forſy pokrewieńſtwa,
Że za możnieyſzych względem, dopnieſz tego ſnadnie,
Że co na tym pożyſzczeſz, iż drugi upadnie;
Że w ſwych ręku mieć będzieſz loſy wielu ludzi,
Lub, że cię wreſzcie próżno w domu ſiedzieć nudzi.
Wierz mi, nie bierz urzędu: lepiey ſtokroć zrobiſz,
Lepiey ſię tym, niż blaſkiem zwodniczym ozdobiſz,
Iż ci nikt nie wyrzuci, żeś go wniósł niegodnie,
Zli Sędziowie naygorſi ſą przed światem zbrodnie.

Nie dokazała rada — głos ci móy nie miły,
Nie zważywſzy ciężaru, nie zważywſzy ſiły,
Idzieſz gdzie cię (iak mówiſz) woła kray i ſława,
Idzieſz ſądzić nieznaiąc ni Sądu, ni prawa.
Przywiley to wolności, *tak ſię podobało*,
Poſłuchay więc przynaymniey, co ci powiem mało.

Y na cóż ſię odważaſz? — *Zaręczaſz ſowicie*
Ocalać twych wſpół-braci maiątek, część, życie,
Być wiernym przepiſanych Praw wykonywaczem,
Y że one ſą nieme, mòwić za nie. — Za czem
Niech mnie ſię ſpytać godzi: — Poznał-żeś te Prawa?
Może tchną barbarzyńſtwem, iak wiek, co ich dawa,
Może ieſzcze za człeka kmiecia nie uznaią,
Y ſrebrną karą krwawym zbrodniom potwòr daią?
Może i ztąd zbyt ſrogie za barcie z plaſtrami,
Obwodzić pień ludzkiemi każą lelitami?
A ty idąc w wyrokach, według przyrzeczenia
Maſz zatłumić ſłuſzności głos i przyrodzenia?
Spełniſz Prawo, a wewnątrz ſumnienie gryść będzie,
Coś miał cnocie, ſtanieſz ſię zbrodni za narzędzie!..

Lecz daymy, że ta walka uſtaw z przyrodzeniem,
Już uſtaie za dobrym w kraiu oświeceniem,
Że pod Berłem mądrego w Polſzcze STANISŁAWA,
Bodzcem cnoty nie cechą dzikości ſą Prawa,

Że w ich cieniu beśpieczen każdy tchnie, dziedziczy,
Że już się wszystko stało, czego dla nas życzy:
Cóż ztąd, gdy dopełnienia często są zwierzone,
Temu, co nigdy nie chciał poznać, co są one?
Co się w Sądzie nauczyć chce czego nie umie,
Y śmie Prawa stosować wprzód niż je rozumie?

Nie biegły rządzca Nawy, nie świadomy czasu,
Ani drogi Niebieskiey, ani Praw kompasu,
Nieznaiąc odmian wiatrów, prożno szczęściem dmie się,
Że mu *Not* (*) chwile sprzyia, że go gdzie chce niesie,
Nie trzeba na to szturmu, niech to niespodzianie,
Zacznie się na przestworze bałwanów igranie.
Czym 'sięż oprze w tym razie nie świadom rzemiosła,
Nie świadom iak ma zażyć, kotwy, płócien, wiosła?
Strach go z rządu wyrzuci; lub śmiały okropnie
Sam zginie; i patrzące na ląd zgubi Topnie. —
Staro-

(*) Wiatr cichy Południowy, ku Zachodniemu skłoniony, Starożytni nazywali *Notusem*, wypada on na Sud, *Sud. on est*, według teraźnieyszych nazwisk od Hollendrów wiatrom nadanych.

Starożytność Temidę ślepą malowała,
Aby na żadną ſtronę baczenia nie miała,
Dziś ſwemu przybytkowi nie ufaiąc cale
Zdarła z oczu zaſłonę. — Oto na icy ſzalę
Podſtęp podrzucał złoty gwicht za ołowiany;
Nie mogąc kupić Bóſtwa, kupował Kapłany.

Zbledniała dążąc ku drzwiom piękność zawiedziona,
(Jakże dla niey wygodna ta była zaſłona?)
Częſtokroć przemagaiąc nad całą Swiątynią,
Ona rządziła wagą, i była Boginią.
Jak ciemność od promieni pierzchneła z Kościoła
Duma chlubna honorem, a w rzeczy bez czoła,
Rzuciła budowane z klęſk ludzkich koloſy.
Zoſtałe blade nędze z ięczącemi głoſy;
Uciſk, nagie ſieroctwo, krzywdy nie zemſzczone,
Przebóg! ſprawiedliwością ſamą nadgrodzone!..

Poznała więc przeyrzawſzy ſwą moc znieważoną,
Poznała *rownowagę* ſwoię naruſzoną,
Poznała chytre wieku *Temida* ſpoſoby;
Trzeba więc by ią w nowe *Szmuglewicz* (*) ozdoby

(*) Nareſzcie doczekaliśmy ſię tego wſławionego talentem ſwoim Obywatela, i poſiadamy go iuż w Stołecznym mieście Prowincyi.

Dziś przybrał, by koiarząc i światła, i cienia
Do nowego mnie pomógł, iey przeobrażenia,
By ſłabey myśli moiey dodał pendzlem ſiły,
Wſzak *Poezys* z Malarſtwem zawſze ſioſtry
były!

Jego ręką kunſztowną wſparty nieprzerwanie
Takiebym dał *nowotney Temidzie* przybranie:
Na Ołtarzu wznieſionym z ſrebrną u ſtòp banią,
Stał by poſąg Bogini zawſze patrząc na nią,
By przez nią załatwiono różnicę bez względu
Naczczo, godnym ſpoſobem świętego urzędu;
Człek obciążon pokarmem, bliżſzy ieſt do
zwierza.
Znano to za Wielkiego u nas Kazimierza. (*)

W iednę iey dałbym rękę Tarcz wypolerowaną,
Nie taką, iaką niegdyś *Palladzie* dawano,
Nie okrytą wężami, groźną i nieczyſtą:
Lecz podobną zwierciadłu, iaſną i przezroczyſtą,
By kiedy ſtanie przed nią krwi nie ſyta pienia
Rzetelnym iſtotnego odbiciem promienia.

(*) Czytać życie Kazimierza Wielkiego przez J. W. Mniſzka Marſzałka W. K. Oraz *in Inſtitutis Caſimiri Magni, de judiciis duntaxat a mane.*

Jak ieſt ſzkodną piiawką wiernie icy wſkazała,
Bo ſię dotąd w podchlebnym zwierciedle widziała!

Tu kara, w drugiey ręce niech będzie nadgroda:
Niech wieniec wawrzynowy ozdòb Bóſtwu doda,
Niech go wcześnie gotuie światłu, i piłności;
W dawnych wiekach on cechą był nieśmiertelności,
Kiedy prawy Bohatyr walcząc z gminem ſrogiem,
Za życia męczennikiem, po śmierci był Bogiem,
Dziś niech onym zaſługa w życiu część odbiera;
Grób cnoty użytecznej nigdy nie zawiera.

Ten zaś wieniec, rękoma Temidy uwity,
Upominek na dalſze trudy i zaſzczyty,
Za ſłuſzne od ſłuſzności Bòſtwa niechay danie
Tobie WIELKI MARSZAŁKU pierwſzy ſię doſtanie.

EKLOGA.

2.

Z okoliczności przeiazdu Nayiaśnieyſzego Pana przez Woiewòdztwo Podlaſkie na Seym do Grodna.

KRÓLU! któryś w tę ziemię wkroczył,
Co ią Jadźwing krwią niegdyś zbroczył,
Przyimiy te pienia,
Szczerych ſerc tchienia.

Co ſkładamy przed Tronem, Nucąc poddanych
tonem
Żyi długo pełen ſławy,
Za twoie dzielne ſprawy.

Naſze domy, role, pagory,
Błonia, łąki, rzeki, i bory,
Hodł ci oddaią,
Z nami śpiewaią.

Płyną żywo ſtrumyki. Szemrząc czynią okrzyki.
Z całey naſzey krainy
Bierz iakie chceſz daniny.

Mamy w ſtyrtach pakowne kłoſſy
Buyne ſiana co ścieły koſſy
W paſiekach miody
W koſzarach trzody.

Woły paśne gromadne. I konie w ſtadach ſkładne,
Krowy w nabiał obfite,
Ryby nie poſpolite.

Drzew doſtatek w różnym rodzaiu
Znayduie ſię w tuteyſzym kraiu.
Gruſzka, i śliwa
I iabłoń chciwa.

Wiśnia, orzech krzewiſty. Daią owoc rzęſiſty.
Też to ſą niebios dary
Z których czynim ofiary.

W laſach mnogość zwierza dziedziczy,
Które żyią dla twey zdobyczy.
Niech leśne bogi
Pod twoie nogi,

I na twoie przemyki, pędzą ſarny i dziki,
A za każdym ſtrzeleniem
Niech łoś padnie z ieleniem

Kuropatw ieſt doſyć w tym kraiu,
Które żywi Dyanna w gaiu.
Ta okolica
Ieſt ich ſtolica.

Niech w twe rozciągłe ſieci; tyſiąc par razem w leci.
Nie gardź temi darami,
A panuy tu nad nami.

Dobry Panie tu ſię nie rodzą
Wina, do nas rzadko przychodzą
Piwa i miody
Z wyborney wody.

Tym przyiacioł raczemy. Gdy onych uczcić chcemy.
Mniey ieſt bieſiad kłótliwych,
Mamy ſię za ſzczęśliwych.

Oſobliwie że dały Nieba
Nam blaſk świętny Polſkiego Feba (*)
Co przez promienie
W te naſze cienie.

Swieci nam w każdym roku, w roſkoſznym Białymſtoku.
Przeto narod nas chwali,
Że część ſłońca tu pali.

(*) Przez J. O. Krakowſką.

Zazdrość nam tegoż plemie,
Że uczęſzczaſz w tuteyſzą ziemię. (*)
Wawel ſię ſmuci,
Że ci nie nuci.

I Saan wzburzywſzy fale. Smutne wydaie ża-
le. (*)
Laſka w którey ſkład prawa
I ta żal ſwóy wyznawa.

Bracia ſtarſi oraz przyrodni,
Są oblicza twoiego godni
Jedni nadzici
Szczęścia kolei.

Bliſcy czekaią ſkutku. Drudzy ſą dotąd w ſmut-
ku.
Głoſſy wydaią tkliwe
Na loſſy mniey ſzczęśliwe.

Królu ſłodko władnący Panie!
Obierz ſobie u nas mieſzkanie
Mężów do boiu
W marſowym znoiu.

Na twe uſługi damy. Zdatnych co tylko mamy.
Wyſtawiemyć przybytek
Jak naſz ſtarſzy dobytek.

(*) Woiewództwo Krakowſkie, Woiewództwo Sendomirſkie.
(*) Woiewództwo Lubelſkie.

Żyi przeciągłe dni twych godziny,
Nie znay zdrowia swego ruiny.
Nasza gromada
Służyć ci rada.

Maiątek zdrowie życie, Poświęca ci sowicie,
A twego tronu sławy
Chcesz bronić przez tok krwawy.

IX.

Cukier.

Cukier bierze swòy początek właświe z Indyi Wschodnich. Lubo teraz rośnie go także wielka moc w Zachodnich, osobliwie w Jamaice, w Martynice, na wyspie Hispaniola, na wyspach rzeczonych *Barbades*, i innych, które się znayduią na tych morzach. Jest to sok przyiemny, wyciśniony iedną machiną z trzcin pewnych; i rzecz pewna, że ieżeli dawni mieli iaką wiadomość o tych trzcinach i ich soku, zapewne nie mieli oni sposobu, ktòrym mu dziś nadaią stałość, twardość i białość. Arabowie nazywali go *spodium*, Persowie *tabaxir*, a Indyanie *Mambu*. Pan *Saumaisse* dowodzi, iż iuż iest przynaymniey 800 lat, iak Arabowie tymże samym sposobem robili cukier, iak my teraz.

Bądź co chce, większa część autorów zgadzaią się na to, iż cukier dawnych był zdrowszy niż ten, który robią za naszych czasów; iż on się składał z cząstek naydelikatnieyszych i naydozrzalszych, które się same wydobywały na wierzch przez trzcinę, i twardniały naturalnie od powietrza. Wszakże iest to rzecz nieomylna, że nasi oycowie nie mieli żadney wiadomości o tey roślinie, póki *Colomb* nie przywiozł iey z kraiów, które odkrył w Ameryce.

Przedtem miano za naylepszy cukier z Madery i wysp Kanaryiskich; ale dziś szacuiemy naybarziey ten, który rośnie, i iest zrobiony w *Jamaice*, i na wyspach Barbadach. Niektórzy iednak wolą raczey cukier Lizboński, czyli Brezyliiski; bo lubo nie iest tak biały, iak inny, ale za to ma więcey w sobie tłustości.

Cukier zastąpił mieysce miodu, tak dalece, że go teraz prawie nie używaią. Jakoż miód nie służył wcale ludziom konsty-

tucyi koleryczney, ciałom które podlegaią wiatrom, temperamentom delikatnym, ani tym, których wnętrzności podlegaią inflammacyom; ale z drugiey ſtrony bardzo był dobry dla oſob podeſzłych, ponieważ ieſt balſamicznym ścieraiącym, dyuretycżnym, i otwieraiącym.

Naylepſzy cukier ieſt tęgi, lekki i bardzo biały, ſłodki, dzwoniący, błyſzczący ſię iak śnieg, nie gębkowaty, i nie od razu roztapiaiący ſię w wodzie. Ponieważ ieſt on ſolą iſtotną trzciny, która ſię robi przez gotowania i czyſzczenia wielorakie. Jego ſłodycz wielka, pochodzi z pomieſzania bardzo wielkiego teyże iego ſoli z tłuſtością w nim ſię znayduiącą.

Gatunek poſpolity ieſt ſłodſzy, niż przednieyſzy: bo że ma w ſobie więcey tłuſtości, daie ſię przeto czuć dłużey ſmakowi: tłuſtość oddzielona od ſoli, i ſol od tłuſtości nie ſą bynaymniey ſłodkie. Sol bowiem ieſt cierpką czyli gryzącą. Tłuſtość zaś

czyli oliwa, nie ma żadnego ſmaku; ale kiedy oboie ieſt pomieſzane, i gdy ſól przenikaiąc pory podniebienia, otworzy drogę oliwie, która w nie potym wchodzi, na ów czas ſprawuią ſłodycz w ſmaku.

Wyprobowano to długą praktyką i długim doświadczeniem, że im cukier ieſt pospolitſzy, tym więcey ma w ſobie lipkości; im mniey ieſt rafinowany, tym bardziey ſól iego iſtotna złączona ieſt z ową tłuſtością iego i ziemią lipką. Te dwa principia ſą rozproſzone i wycieńczone, albo ſpędzone na dół, lub na wierzch wyrzucone w poſtaci piany, przez używanie kleiów, fuſs, białka z iaia i t. d. przy gotowaniu i *klaryfikowaniu;* co im bardziey powtarzaią, tym cukier ſtaie ſię bardziey rafinowanym.

Cukier poſpolity, kiedy go kto używa pomiernie, ieſt to niby lekarſtwo balſamiczne, które obwiia i łagodzi humory oſtre, które irrituią wnętrzności, ſprawuią łechta-

nie, i kaſzel przykry. Ale cukier dwa lub trzy razy rafinowany, czyli cukier lodowaty biały większą ma ſpoſobność do rozerwania, rozwolnienia i rozpuſzczenia grubey lipkiey flegmy, która zawaliła płuca, i do wolnego irrytowania organ oddychania, aby ią wyrzuciły na wierzch. Dla tego cukier lodowaty biały, czyli Kandyiſki, i każdy cukier rafinowany przedni ieſt bardzo dobry na czaſy zimne, kiedy materya paruiąca zatrzymuie ſię, i zawala kanały thorachiczne, ponieważ ią rozwalnia i ſpoſobi do wyrzucenia.

Cukier przedni bardzo ſłuży, kiedy krew ſtaie ſię bardzo lipka, i ſoki nabędą zbyteczney gęſtości, która oſłabia i żrze części ſtałe, gotuie ie do poruſzenia, i przyśpieſzą cyrkulacyą i ewakuacyą. Ten cukier przedni znoſi oraz przez to, że cząſtki iego ſólne ſą ſtałe, lipkość z ścian wnętrznych ciała naſzego, a udzielaiąc krwi nowey czerſtwości daie iey lepſzą konſyſtencyą. Dla tego też to używanie cukru tego z po-

miarkowaniem ieſt bardzo dobre dla oſob podeſzłych, flegmatycznych i ciężkich, rò-wnie iak dla dzieci otyłych i ociężałych. Trzeba ieſzcze wiedzieć, że ten cukier bardzo ſłuży w klima tak zimnych podczas pochmurny i mdliſty toż w zimie i podczas deſzczòw. Podobnież że on ieſt doświadczonym lekarſtwem dyuretycznym (urynę pędzącym) dla tego nie trzeba go zaniedbywać, gdy kto podlega chorobie na kamień, zawſze także ieſt zdrowy z herbatą, ktòrey nawet poprawia właſności.

Cukier poſpolity ma znowu z ſwoiey ſtrony właściwe ſobie dobre przymioty, z tąd, iż ma w ſobie wiele oliwney tłuſtości. Jego ſole nie będąc ieſzcze ſubtylizowane, ich oſtrza ſą ieſzcze, iż tak rzekę, iakoby w pochwach i obwinięte tłuſtością i ziemią lipką. Ten cukier udziela wiele oliwy naczyniom ſadłowatym; co, iako też przyczepianie ſię iego ſubtelnych cząſtek ziemnych, do ścian tychże naczyń,

ſprawuie, iż ſłuży oſobom cieńkim, chudym, chorowitym, i maiącym konſtytucyą ſkłonną do ſuchot. Lepiey także brać z *Theebou* niż z *Theeverd.*

Cukier przedni ſzkodzi konſtytucyom kolerycznym; bo będąc podnięta bardzo mocną, zwiękſza poruſzenie materyi płynących; iego ſole wycieraią bardzo ściany naczyń, i wyſuſzaią ciało. Dla tego oſoby chude powinny ſię ſtrzec, ażeby go nieużywały zbytecznie. Nie trzeba także, aby zbytkowały w używaniu poſpolitego. Bo lubo ſole cukru tego nie ſą ani tak gołe, ani tak oſtre, żeby mogły drapać i wycierać ściany naczyń, atoli z drugiey ſtrony łatwo on ſię może zakwaſić, a przeto zepſuć ſoki w ciele.

Nakoniec cukier poſpolity, ieſt zakazany oſobno flegmatycznym i ciężkim, gdyż powiękſza lipkość i oleiowatość ich ſolòw, osłabia ich części ſtałe, i ſprawuie częſte obſtrukcye, z ktòrych bywaią niektòre bar-

dzo mocne długo trwaiące, i które często zamieniaią się w kachechią; a że wielka mnogość soli i wapna, z których się składa cukier przedni, wznieca pragnienie, wysusza krew, i zwiększa iego poruszenie, pochodzi z tąd, iż go trzeba zażywać z wielką ostróżnością w czasy gorące i suche w klimatach ciepłych i gorączkach.

Część II. wyidzie z druku na początku miesiąca Sierpnia.